Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Białystok
7–8 V. 1960 r.
Nr 108 (2718) Nakład 75134
Cena: 70 groszy



NA ZDJĘCIU: Sajdhuzin (ZSRR) zwycięzca I górskiej premii na trasie III etapu Bratysława — Gottvaldowo i całego trzeciego etapu.

CAF — fot. Grzęda

Michał Kajka

Polska mowa nie ustaje

Polska mowa nie ustaje,
Choć hakata na nią łaje.
A choć się w złości pieni,
Mazur mowy swej nie zmieni.

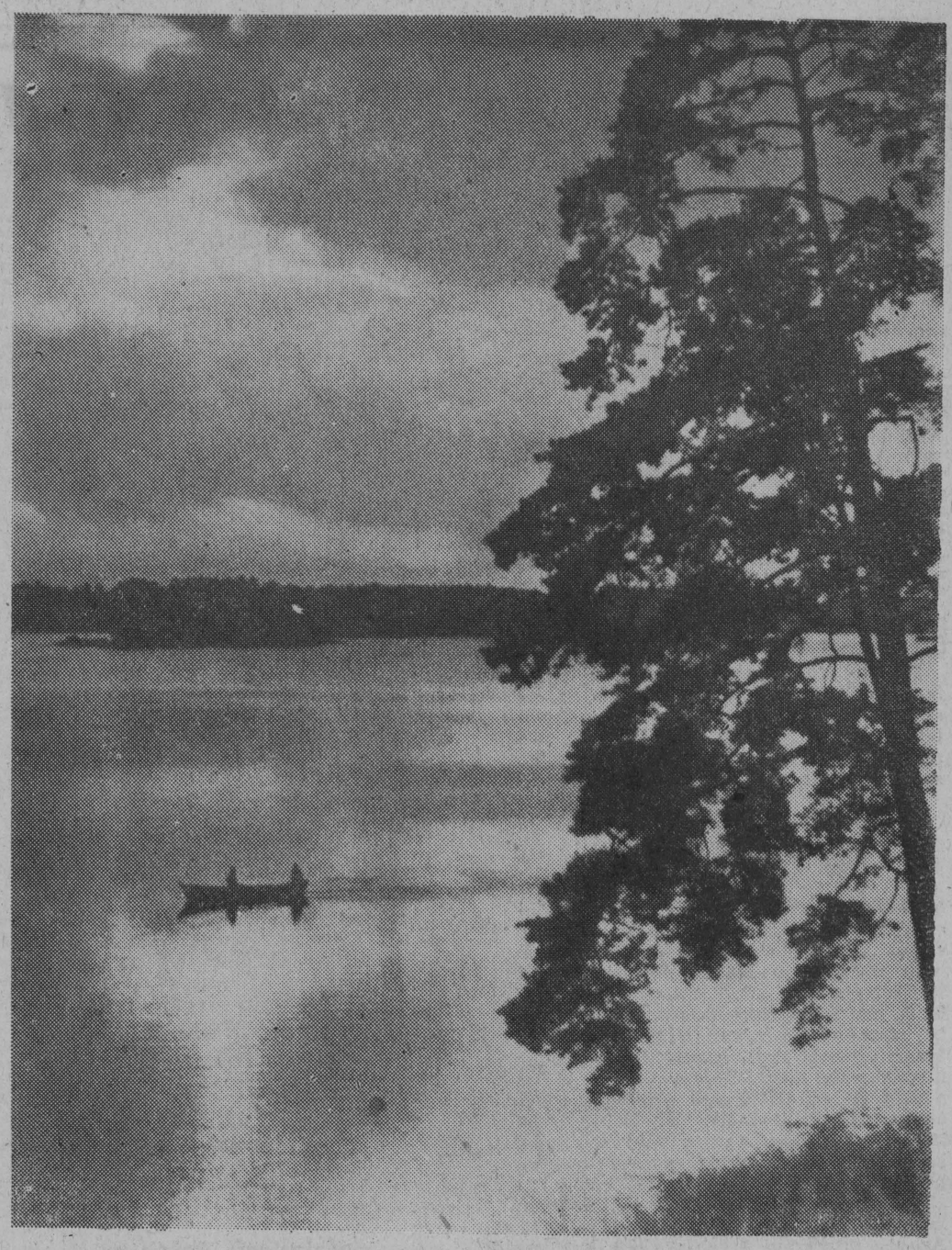
Póki lud mazurski słynie,
Póki krew mu w żyłach płynie,
Póki tchu mu w uściech stanie,
Polska mowa nie ustanie.

Choć hakata w nasze dziatki
Sieje trut niemieckiej gadki,
Jednak ojców krew w nich płynie,
Póki lud mazurski słynie.

Póki słońce żarem grzeje,
Póki wiatr po wydmach wieje,
Gdzie mazurski naród słynie,
Polska mowa nie zaginie.

Nasze wioski, pola, lasy,
Świadczyć będą długie czasy,
Iż nasi mili przodkowie
Nazywali je w polskiej mowie.

Choć Niemiec podług swej rady
Zaciera polskości ślady,
Póki lud mazurski słyniey
Polska mowa nie zaginie.



Fot. W. PUCHALSKI

NASZ KONKURS „FOTOGRAFIA MIESIĄCA"



KOSCIUK ANDRZEJ BIAŁYSTOK

Dzień nad jeziorem

Mazury to kraina tysiąca jezior. Jeziora te to bogactwo tej pięknej krainy. Dzięki nim znajduje pracę setki ludzi trudniących się rybactwem. O ciężkim, ale atrakcyjnym zawodzie rybaka, opowiada w swoim fotoreportażu Z. Zaremba na str. 10.



Tym razem w żaku jest węgorz...



W małej przystani stoją rybackie łodzie. Codziennie wypływają nimi na jeziora rybacy. Połów jest loterią. Nie wiadomo z czym wróca.

WIELKI KONKURS PRASOWY TRZZ

pod hasłem:

„Ziemie Zachodnie i Północne Polski — gospodarne, piękne i kulturalne"

Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich w Białymstoku, z okazji III Tygodnia Ziem Zachodnich i Północnych, ogłosiło wielki, otwarty konkurs prasowy. Konkurs polega na napisaniu i opublikowaniu w prasie białostockiej lub radio („Gazeta Białostocka", Życie Białostockie", „Niwa", „Słowo Powszechne", Rozgłośnia Polskiego Radia) wspomnienia, reportażu opracowania historycznego, utworu literackiego, związanego z problematyką ziem zachodnich i północnych (w szczególności region Ełk, Gołdap, Olecko). Objętość prac nie powinna przekraczać 10 stron maszynopisu drukarskiego. W konkursie wziąć mogą udział nie tylko dziennikarze ale także i działacze społeczni, działacz TRZZ, nauczyciele, pracownicy placówek kulturalnych i naukowych oraz mieszkańcy województwa.

PREZYDIUM ZW TRZZ PRZEZNACZYŁO NASTĘPUJĄCE NAGRODY: I — 1500 ZŁ, II — 1000 ZŁ I 2 WYRÓŻNIENIA PO 500 ZŁOTYCH.

Konkurs trwa od 7.V.br. do 31.VIII.br. Sekretariat ZW TRZZ (Białystok, ul. Mickiewicza 3, tel. 20-49) przyjmuje zgłoszenia do konkursu i udziela informacji do dnia 15 maja br. Na konkurs trzeba będzie nadesłać 5 egzemplarzy pisma z opublikowaną pracą lub 5 egzemplarzy odpisu audycji radiowej. Rozstrzygnięcie tego interesującego konkursu nastąpi we wrześniu br. Mamy nadzieję, że konkurs wzbudzi zainteresowanie wszystkich, którzy interesują się problemami naszych ziem zachodnich i północnych.

XIII wyścig POKOJU

Rozegrany wczoraj, IV etap na trasie Gottvaldowo — Kraków, długości aż 240 km, był najtrudniejszym w całym wyścigu ze względu na liczne, długie wzniesienia. Na tej uciążliwej trasie bardzo aktywnie jechali Polacy **Gazda, Wilczewski, Fornalczyk** i **Pokorny**, którzy w tym składzie zameldowali się na stadionie Wisły w Krakowie w około 20-osobowej grupie czołowej.

Etap wygrał **Weissleder** (NRD) przed **Vanderbergenem** (Belgia). Na 7 pozycji sklasyfikowano **Gazdę**, a na 10 **Wilczewskiego**. Dotychczasowy lider **Schur** ukończył wyścig z dużą stratą czasu i stracił żółtą koszulkę na rzecz **Hagena** (NRD).

Drużynowo IV etap wygrał zespół NRD. Po IV etapach prowadzi nadal NRD. Polska awansowała na III pozycję przed ZSRR.

Szczegóły — na str. 2. (ko)

WIADOMOŚCI

Ze świata

Z sesji Rady Najwyższej ZSRR

MOSKWA (PAP) 6. 5.

Sesja Rady Najwyższej ZSRR wznowiła obrady w piątek o godzinie 10 w Wielkim Pałacu Kremlowskim. Na wspólnym posiedzeniu obu izb — Rady Związku i Rady Narodowości trwała dyskusja nad referatem premiera Chruszczowa.

Zabierając głos w dyskusji marszałek Związku Radzieckiego, Greczko nazwał haniebnym faktem naruszenie granic radzieckich przez samolot amerykański. Jest to tym bardziej oburzające — powiedział on — że naruszenie granic miało miejsce w warunkach zarysowującego się rozładowania napięcia międzynarodowego przed konferencją na szczycie.

Marszałek Greczko ocenił te posunięcia jako próbę wywierania nacisku na Związek Radziecki, próby rozpoznania obrony radzieckiej i gotowości bojowej radzieckich sił zbrojnych.

Samolot amerykański, który wtargnął na terytorium ZSRR 1 maja — powiedział marszałek — został strącony pierwszym wystrzałem rakiety. Dodał on, że rakiety to doskonała broń, w którą wyposażone są radzieckie siły zbrojne.

Wokół prowokacyjnego lotu samolotu USA nad ZSRR

WASZYNGTON (PAP) 6. 5.

Sensacyjne oświadczenie premiera Chruszczowa zawarte w przemówieniu wygłoszonym w czasie pierwszego dnia obecnej sesji Rady Najwyższej ZSRR dotyczące zestrzelenia nad terytorium ZSRR w dniu 1 maja br. samolotu amerykańskiego, wywołało w Waszyngtonie konsternacje i poważne zaniepokojenie. Departament Stanu w kilka godzin po przemówieniu premiera Chruszczowa ogłosił oświadczenie, w którym w istocie rzeczy potwierdza fakt wtargnięcia samolotu amerykańskiego w strefę powietrzną ZSRR. Samolotem tym był aparat typu „U-2" nazwany „latającym laboratorium". Znajdował się on pod rozkazami Krajowej Agencji do Spraw Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (NASA).

Oświadczenie Departamentu Stanu usiłuje tłumaczyć fakt wtargnięcia samolotu amerykańskiego nad terytorium ZSRR „skutkiem braku tlenu i utraceniem przez pilota amerykańskiego przytomności".

W czwartek w godzinach wieczornych Krajowa Agencja do Spraw Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej zwołała konferencję prasową.

Przedstawiciel NASA był kilkakrotnie pytany, dlaczego Stany Zjednoczone tak usilnie interesują się warunkami meteorologicznymi w pobliżu granic ZSRR. Przedstawiciel Krajowej Agencji do Spraw Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej, nie mógł udzielić sensownej odpowiedzi na pytania.

Jak donosi nowojorski korespondent PAP red. Zwiren, fakt zestrzelenia samolotu amerykańskiego nad terytorium radzieckim wywołał głębokie poruszenie w kołach ONZ i stał się głównym tematem komentarzy. Wielu delegatów uważa incydent z samolotem za wielce niefortunny i wyraża zdumienie, że w przededniu konferencji na szczycie Stany Zjednoczone dopuściły do niego. W związku z tym pewien delegat o sympatiach zdecydowanie prozachodnich przypomniał, że podobne incydenty zdarzyły się: przed przyjazdem Mikojana do USA, przed przyjazdem Chruszczowa do Stanów Zjednoczonych oraz w przededniu konferencji w roku 1955. Delegat ów oświadczył, że jego zdaniem pewne koła wojskowe w Waszyngtonie, korzystając z posiadanej autonomii prowokują incydenty, gdy tylko zarysuje się możliwość zlikwidowania lub złagodzenia zimnej wojny.

W kołach ONZ zwrócono uwagę na stosunkowo ostrożną i powściągliwą reakcję Waszyngtonu. Prezydent Eisenhower ograniczył się do wydania polecenia, by sprawę incydentu zbadano i wyjaśniono.

Menderes w opałach na ulicach Ankary

PARYŻ (PAP) 6. 5.

Do poważnych demonstracji doszło w stolicy Turcji Ankarze. Około 5 po południu studenci chodzący, zgodnie z przepisami o stanie wyjątkowym, w grupach trzyosobowych, sformułowali pochód śpiewając pieśni narodowe i skandując słowo „wolność". Liczący około tysiąca osób tłum, zatrzymał na głównej ulicy Ankary, bulwarze Ataturka, samochód, którym jechał premier rządu tureckiego Menderes w towarzystwie ministra spraw wewnętrznych Godik i ministra oświaty Benderjoglu. Studenci grozili Menderesowi pięściami, krzycząc „Menderes ustąp — wolności". Blady Menderes wysiadł z samochodu i pod ochroną policji i naprędce ściągniętych oddziałów wojskowych skrył się w jednym z gmachów rządowych. Wojsko rozpędziło demonstrantów mając bagnety zatknięte na karabinach. Aresztowano kilkudziesięciu demonstrantów.

Jak podaje agencja Reutera, Menderes i jego ministrowie zamierzali wziąć udział w demonstracji, którą czynniki rządowe próbowały zorganizować dla wykazania, iż „społeczeństwo popiera rząd". Próba ta skończyła się sromotnym fiaskiem.

Agencja France Presse w depeszach z Ankary podkreśla, że podczas czwartkowych demonstracji po raz pierwszy w stolicy Turcji do demonstrujących studentów przyłączyły się grupy obywateli — urzędników i robotników.

Z kraju

Tegoroczne „Dni Morza" — wielka impreza 1000-lecia

WARSZAWA (PAP) 6. 5.

Tegoroczne obchody „Dni Morza" organizowane od 25 czerwca do 3 lipca będą jedną z większych imprez związanych z uroczystościami Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Centralne obchody „Dni" odbędą się w Gdańsku i Gdyni. Wezmą w nich udział przedstawiciele kierownictwa partii i rządu.

W Radomiu uruchomiono przekaźnikową stację telewizyjną

KIELCE (PAP) 6. 5.

W Radomiu uruchomiono telewizyjną stację przekaźnikową. Stacja została wybudowana z funduszy społecznych i z dotacji radomskich zakładów pracy.

Zasięg stacji wynosi ok. 20 km, a więc odbiór programów telewizyjnych możliwy jest również w okolicznych wsiach.

Katastrofa kolejowa w Rembertowie

WARSZAWA (PAP) 6. 5.

Wczoraj ok. godz. 1.10 w nocy na stacji Rembertów pociąg elektryczny jadący do Mińska Mazowieckiego po innym torze (ze względu na uszkodzenie sieci) zderzył się z pociągiem pogotowia sieciowego.

W wyniku zderzenia 2 osoby zostały zabite na miejscu a 2 zmarły w drodze do szpitala, zaś 27 odniosło rany.

Z województwa

Z posiedzenia Prezydium WRN

Omawiano sprawy turystyki

W ubiegły czwartek odbyło się kolejne posiedzenie Prezydium WRN. Na porządku dziennym znalazły się sprawy szczególnie aktualne, jak rozwój turystyki i przygotowanie do sezonu letniego oraz wykonanie planu zalesień i zadrzewień. Rozpatrywano również wniosek Wydziału Architektury Nadzoru Budowlanego w sprawie powołania Powiatowych Zespołów Urbanistycznych oraz projekt rozdzielnika izb mieszkalnych w województwie na r. 1960.

Najwięcej miejsca poświęcono turystyce i przygotowaniom do zbliżającego się sezonu letnego. Nasze domy turystyczne, obozowiska i stanice dysponują 2 tysiącami miejsc noclegowych, nie licząc prywatnych pomieszczeń przygotowanych przez ludność miejscową w ramach tzw. wczasów pod gruszą. Przewiduje się, że Białostocczyznę odwiedzi w nadchodzącym sezonie 230 tys. turystów, wczasowiczów i wycieczkowiczów.

Prezydium przyjmując wniosek Wydziału Architektury i Nadzoru Budowlanego powołało 5 zespołów urbanistycznych w następujących powiatach: białostockim, bielskim, ełckim, łomżyńskim i suwalskim. (H. K.)

IV Wojewódzki Zjazd PCK

Dziś, tj. w sobotę 7 bm., rozpoczyna obrady IV Wojewódzki Zjazd Delegatów Polskiego Czerwonego Krzyża. Na zjeździe nadane zostaną odznaczenia honorowe aktywistom PCK oraz wybierze się nowe władze PCK i delegatów na Krajowy Zjazd.

Zjazd odbywać się będzie w sali Prezydium WRN w Białymstoku, przy ul. Mickiewicza 3. Początek obrad o godz. 10. (a)

8—15 maja
Tydzień PCK

W dniach 8—15 maja obchodzić będziemy Tydzień PCK. W Białymstoku Tydzień ten zainauguruje capstrzyk, który 7 bm. przemaszeruje ul. Warszawską, Sienkiewicza, Kilińskiego. Na placu obok Akademii Medycznej wygłoszone zostanie przemówienie.

8 maja trójki Młodzieżowej Służby Ruchu uczyć będą społeczeństwo zasad ruchu ulicznego. Tego dnia w mieście działać będą również trójki czystości. Zwracać one będą uwagę na zachowanie czystości w miejscach publicznych. O następnych imprezach związanych z Tygodniem PCK napiszemy w kolejnym numerze „Gazety". (a)

Surowe wyroki otrzymali sprawcy napadu rabunkowego

W dniu wczorajszym, 6 bm., Sąd Wojewódzki w Białymstoku, pod przewodnictwem wiceprezesa Sądu Wojewódzkiego, mgr Kazimierza Mochtaka, rozpatrywał w trybie doraźnym sprawę trzech mieszkańców wsi Brzeziny, pow. moniecki: **Zdzisława Duchnowskiego, Stanisława Supińskiego i Eugeniusza Duchnowskiego.** Oskarżeni, wspólnie z nieletnim 15 letnim Józefem J., dokonali 28 stycznia br. z bronią w ręku zuchwałego napadu rabunkowego na sklep Gminnej Spółdzielni w Sieburczynie, pow. łomżyński. W wyniku natychmiastowej akcji, funkcjonariuszy MO, wszyscy sprawcy zostali ujęci w ciągu sześciu godzin.

W toku rozprawy oskarżeni przyznawali się częściowo do winy, obciążając się wzajemnie zarzutem namowy i kierowania rabunkiem.

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego, **Zdzisław Duchnowski skazany został na 8 lat więzienia**, natomiast **Stanisław Supiński i Eugeniusz Duchnowski na 6 lat więzienia.** Wszyscy oskarżeni pozbawieni zostali praw publicznych na okres lat 3 oraz na zapłacenie po 10 tys. zł grzywny. Wyrok jest prawomocny. (h)

Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA

BIAŁYSTOK

Godz. 18 — Hala Jagiellonii — Turniej koszykówki mężczyzn o wejście do II ligi okręgowej. Grają: MKS Lublin — Włókniarz Białystok i OKS Olsztyn — ŁKS I B Łódź.

NIEDZIELA

Godz. 10 — Hala Jagiellonii — Dalszy ciąg turnieju koszykówki mężczyzn o wejście do II ligi ośrodkowej. Grają: Polonia I B Warszawa — MKS Lublin i Włókniarz Białystok — OKS Olsztyn.

Godz. 11 — Stadion Miejski — Wyścigi kolarskie dla dzieci organizowane przez BOZKol. MKKF i TKKF. Startować będą dzieci od 4 do 9 lat na dystansach od 100 do 400 m. Zwycięzcy otrzymają „słodkie" nagrody. Wszystkie dzieci, posiadające własne rowerki, proszone są o zgłoszenie się w niedzielę na stadionie.

Godz. 17 — Stadion Miejski — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Gwardia Białystok — Jagiellonia Białystok.

ŁOMŻA

Godz. 17 — Boisko ŁKS — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi ŁKS Łomża — Puszcza Hajnówka.

BIELSK-PODLASKI

Godz. 17 — Boisko Tura — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Tur Bielsk-Podlaski — Mazur Ełk.

CZARNA WIEŚ

Godz. 17 — Boisko Skry — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Ognisko Białystok — ZKS Zambrów.

*

W meczach piłkarskich o mistrzostwo klasy A spotkają się: Mazur I B Ełk — Wigry Suwałki, Pogoń Łapy — Warmia Grajewo, Polonia Białystok — Gwardia I B Białystok, Puszcza I B Hajnówka — Sokół Sokółka. (ko)

POGODA

SOBOTA — Pochmurno. Opady deszczu. Temperatura do 16 stopni C. Wiatry umiarkowane z kierunków zachodnich.

NIEDZIELA — Pogoda bez większych zmian.

XIII Wyścig Pokoju

B. dobra jazda Polaków na czwartym etapie

Schur stracił żółtą koszulkę

Bardzo trudny i uciążliwy był IV etap Gottvaldowa do Krakowa (240 km). Liczne wzniesienia wymagały uciążliwych podjazdów, co w znacznym stopniu wyczerpywało siły kolarzy. Po przejechaniu granicy czechosłowacko-polskiej, uczestnikom wyścigu towarzyszył niebywały entuzjazm. Doping polskich entuzjastów kolarstwa w dużym stopniu przerósł zainteresowanie, jakim darzyli wyścig Czesi.

Bardzo dobrze pojechali na tym pierwszym polskim etapie właśnie Polacy. Między innymi czwórka biało-czerwonych — **Gazda, Wilczewski, Fornalczyk i Pokorny** — tworzyła wraz z czterema Niemcami, trzema Belgami, trzema reprezentantami ZSRR, dwoma Francuzami i dwoma Anglikami 2[illegible]-osobową czołówkę, która z upływem kilometrów zyskiwała coraz wyraźniejszą przewagę. W czołówce tej zabrakło lidera wyścigu, Schura.

Gdy na około 40 km przed metą odpadł z grupy czołowej **Kurbatow** (ZSRR), Polacy czynili wszystko, aby jak najszybciej i na jak najlepszych miejscach zameldować się na stadionie Wisły. Dwukrotnie tuż przed Krakowem biało-czerwoni inicjowali ucieczki, które jednak wnet likwidował pościg.

Widzowie, zapełniający do ostatniego miejsca stadion krakowskiej Wisły, byli świadkami porywającego finiszu około 20-osobowej grupy czołowej. Na ostatnich metrach najszybszy okazał się **Weissleder** (NRD), zwyciężając przed **Vanderbergenem i Claesem** (obaj Belgia). Z Polaków **Gazda** zajął 7. **Wilczewski** 10 i **Fornalczyk** 14 miejsce. Szczególnego pecha miał **Pokorny**. Polak przewrócił się na stadionie i doznał lekkich potłuczeń. Po kilku minutach jednak wstał i ukończył etap. Druga grupa kolarzy ukończyła wyścig około 7 min za czołówką.

Drużynowo IV etap wygrali kolarze NRD. Bardzo dobra jazda Polaków oraz fakt, że w czołówce zabrakło trzeciego reprezentanta ZSRR, sprawiły, że Polska wyszła po IV etapach na III miejsce przed ZSRR.

Indywidualnym liderem po IV etapach jest Hagen (NRD). Dotychczasowy prowadzący Schur przyjechał na metę bardzo wyczerpany, około 2 min. za grupą czołową i obecnie zajmuje dość odległą lokatę.

W sobotę kolarze rozegrają V etap na trasie Kraków — Katowice (84 km), a w niedzielę czeka ich VI etap Katowice — Łódź (208 km). (ko)

Wyniki

INDYWIDUALNE 4 ETAPU: 1. Weissleder (NRD) — 6.41.33; 2. Vanderbergen (Belgia) — 6.42.03; 3. Claes (Belgia) — 6.42.33; 4. Eckstein (NRD) — 6.42.33; 5. Adler (NRD) — 6.42.33; 6. Hagen (NRD) — 6.42.33; 7. Gazda (Polska) — 6.42.33; 10. Wilczewski (Polska) — 6.42.33; 14. Fornalczyk (Polska) — 6.42.33.

DRUŻYNOWE 4 ETAPU: 1. NRD — 20.07.39; 2. Belgia — 20.07.39; 3. Polska — 20.07.39; 4. Anglia — 20.13.34; 5. ZSRR — 20.13.34; 6. Francja — 20.19.49.

INDYWIDUALNE PO 4 ETAPACH: 1. Hagen (NRD) — 20.16.40; 2. Vanderbergen (Belgia) — 20.16.53; 3. Weissleder (NRD) — 20.17.35; 4. Sajdhudzin (ZSRR) — 20.18.05; 5. Claes (Belgia) — 20.18.2[illegible]; 6. Gazda (Polska) — 20.18.21.

DRUŻYNOWE PO 4 ETAPACH: 1. NRD — 60.51.0[illegible]; 2. Belgia — 60.54.35; 3. Polska — 61.00.07; 4. ZSRR — 61.04.14; 5. Anglia — 61.07.14; 6. Francja — 61.14.0[illegible].

Uwaga Czytelnicy!

W poniedziałek, 9 bm., ukaże się I specjalny, dwustronicowy dodatek sportowy „Gazeta Sportowa" wewnątrz numeru „Gazety Białostockiej". W „Gazecie Sportowej" znajdą Czytelnicy obszerne sprawozdania, wyniki, migawki i ciekawe zdjęcia z sobotniego i niedzielnego etapu XIII Wyścigu Pokoju oraz relacje z imprez sportowych ze świata, kraju i województwa. (ko)

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

W TROSCE O CZŁOWIEKA PRACY

Sesja Rady Najwyższej ZSRR wywołała olbrzymie zainteresowanie na całym świecie. Prasa zachodnia przywiązuje główną uwagę do podanej przez premiera Chruszczowa informacji o naruszeniu obszaru ZSRR przez samoloty amerykańskie. Ale nie to jest najważniejsze. W istocie rzeczy sesja poświęcona jest prawie wyłącznie wewnętrznym sprawom Związku Radzieckiego.

Przypomnijmy pokrótce jakie najważniejsze problemy rozpatruje parlament radziecki:

1. Przejście wszystkich ludzi pracy na siedmio i sześciogodzinny dzień pracy. Proces ten zostanie zakończony jeszcze w tym roku, a począwszy od roku 1964 rozpocznie się przechodzenie na sześcio i pięciogodzinny dzień pracy.

2. Zniesienie podatków od zarobków pracowników. Projekt ustawy przewiduje zniesienie podatków etapami, począwszy od 1 października br. i zakończenie tej akcji w roku 1965.

Omawiając te sprawy w swoim referacie premier Chruszczow sprecyzował generalną linię partii w dziedzinie podnoszenia stopy życiowej ludności. KPZR i rząd radziecki stosują w miarę wzrostu dochodu narodowego różnorodne środki dla podnoszenia dobrobytu narodu. Temu celowi służyły m. in. regulacje płac, podwyżka emerytur, wielokrotne obniżki cen itp. Ale np. z obniżki cen korzystali w głównej mierze najwyżej zarabiający. Zniesienie podatków od wynagrodzeń będzie środkiem, który przyniesie korzyści w pierwszym rzędzie najniżej uposażonym. Projekt ustawy przewiduje bowiem, że najpierw zwolnieni zostaną od podatków najniżej zarabiający, a potem stopniowo wszyscy ludzie pracy.

Wprowadzenie w ZSRR **najkrótszego na świecie** dnia pracy i zniesienie podatków od wynagrodzeń, ma olbrzymie znaczenie polityczne. **Będzie to jeszcze jeden dowód wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, który nie jest w stanie wprowadzić tego rodzaju posunięć.**

PRZED „SZCZYTEM"

Konferencja szefów rządów ZSRR, USA, W. Brytanii i Francji na najwyższym szczeblu zbliża się wielkimi krokami. Rozpocznie się ona, jak wiadomo, 16 maja w Paryżu. Warto więc zastanowić się co nowego wniosły ostatnie dni do spraw, które będą przedmiotem obrad na szczycie oraz do atmosfery międzynarodowej.

■ W czasie obrad wspomnianej już sesji Rady Najwyższej premier Chruszczow oświadczył, że po ostatnich wypowiedziach polityków amerykańskich odnosi się wrażenie, iż pewne kierownicze koła USA nie doszły dotychczas do wniosku o konieczności złagodzenia napięcia międzynarodowego i rozstrzygnięcia spraw spornych w drodze rokowań. I tak np. prezydent Eisenhower zamierza ograniczyć czas swego pobytu na konferencji paryskiej. Świadczy to że Stany Zjednoczone nie przywiązują należytej wagi do spraw, które będą przedmiotem obrad. Charakterystycznym też jest fakt, że w przededniu konferencji na szczycie miało miejsce naruszenie granicy ZSRR przez samoloty USA. Warto przypomnieć, że podobne incydenty zdarzały się przed przyjazdem wicepremiera Mikojana do USA, przed wizytą premiera Chruszczowa w USA oraz w przededniu konferencji na najwyższym szczeblu w roku 1955. A więc kołom wojskowym Stanów Zjednoczonych zależy na prowokowaniu takich incydentów zawsze, kiedy zarysowują się perspektywy złagodzenia napięcia międzynarodowego. I jakkolwiek ostatni incydent usiłuje się w USA tłumaczyć tym, że samolot amerykański badał warunki meteorologiczne na dużych wysokościach, to narzuca się pytanie, dlaczego Stanom Zjednoczonym zależy na badaniach meteorologicznych akurat nad terytorium ZSRR.

■ **Chociaż sprawa zakazu doświadczeń z bronią jądrową nie figuruje na porządku obrad konferencji paryskiej, to nie ulega wątpliwości, że będzie ona tam omawiana. W ubiegłym tygodniu ZSRR dał jeszcze jeden dowód, że pragnie porozumienia w tej sprawie. Związek Radziecki wyraził bowiem zgodę na propozycję amerykańsko - brytyjską dotyczącą wspólnych badań w sprawie opracowania systemu kontroli małych wybuchów podziemnych.**

■ Sesja Rady NATO w Stambule była ostatnim aktem w przygotowaniach Zachodu do „szczytu". Komunikat ogłoszony po tej sesji mówi wprawdzie o tym, że Rada NATO wita z zadowoleniem perspektywy rozmów ze Związkiem Radzieckim, ale jednocześnie winę za brak porozumienia w sprawie rozbrojenia składa na ZSRR, a w sprawie Niemiec przedstawia propozycje niemożliwe do przyjęcia.

■ **W przygotowaniach do konferencji na szczycie nie zabrakło oczywiście i głosu Bonn, z tym, że był to głos całkiem negatywny. W przemówieniu wygłoszonym na zjeździe CDU Adenauer w tonie jak najbardziej zimnowojennym wezwał Eisenhowera i Macmillana do zajęcia nieustępliwego stanowiska w czasie rozmów z premierem Chruszczowem.**

Mimo wspomnianych incydentów i negatywnych oświadczeń zachodnich mężów stanu premier Chruszczow powiedział na sesji Rady Najwyższej, że Związek Radziecki uda się na konferencję paryską **„z czystym sercem, z dobrymi intencjami i nie będzie szczędził sił, aby osiągnąć porozumienie możliwe nawzajem do przyjęcia".** Tak więc odpowiedź na pytanie: czy konferencja paryska zakończy się sukcesem, zależeć będzie od stanowiska, jakie zajmą na niej przedstawiciele Zachodu.

W. ZGIET

W SZARYM DOMU BEZ DACHU

Napisała: **IRENA RADLIŃSKA**

Gdzie mieszka Jan Kawecki?

— Przy szkole, w szarym domu bez dachu.

Mały domek z płaskim dachem otoczony jest drzewkami. Dość dziwacznymi zresztą. To są na pewno drzewa owocowe, o młodych, wiotkich konarach. Ich kształt jednak zupełnie nie przypomina sadzonek gruszy czy jabłoni rosnących pod naszą szerokością geograficzną.

Ta grusza wyrasta z trzech pni, które dopiero wysoko nad ziemią łączą się w jeden. Ta jabłoń ma gałęzie wygięte jak symetryczny świecznik; tylko wziąć i ustawić w mieszkaniu w charakterze wytwornej dekoracji. Konary innej jabłoni mają dwa rodzaje kory i dwa rodzaje pąków. To drzewo w jesieni da również dwa rodzaje owoców: jabłka i gruszki.

W malutkim sadzie pana Kaweckiego co krok coś zaskakującego, coś - przy czym trzeba się zatrzymać i pokręcić głową z podziwu. Żółte kwiatuszki z południa przeniesione na daleką północ i kwitnące równie piękne, jak w tamtym słońcu, niebieskie kwiatki, które rzekomo na północy źle się przyjmują, oplatające ścianę domu winogron, którego tu, w Orlej Jusze, nikt nie sadzi i nie pielęgnuje.

Pana Kaweckiego nie zastajemy ani w domu, ani w ogródku, który — widać — pochłania mu cały wolny czas. Pan Kawecki jest jeszcze na lekcjach.

Idąc do szkoły wymieniamy z koleżą spostrzeżenia:

— Wiesz, Kawecki chyba zmienił gusty. Zamienił zbieractwo na sadownictwo.

— Tak to wygląda. Pewno nie mamy po co do niego iść.

— No, ale już skoro przyszliśmy...

*

Skoro przyszliśmy, więc wchodzimy do szkoły. Jest przerwa. Hałas, ciasno. Na wąskim korytarzu spora grupka młodzieży. Nad nimi pochylona czyjaś siwiejąca głowa. Tak, to pan Kawecki.

Cóż tu załatwisz przez 15 minut przerwy? Nic, tyle że umawiamy się na popołudnie. Punktualnie na wpół do trzeciej, bo potem, za godzinę, p. Kawecki jest znowu zajęty do wieczora w Ognisku Muzycznym.

Może ktoś słyszał na jakichś eliminacjach lub imprezach kulturalnych orkiestrę i chór z Orlej Juchy. Mówiło się: „śpiewa" lub „gra pod kierownictwem Jana Kaweckiego, założyciela jedynego na Ziemiach Odzyskanych, należących do naszego województwa, Ogniska Muzycznego"...

I w tej chwili w Ognisku uczą gry na skrzypcach, mandolinie, akordeonie. Na zajęcia pilnie przychodzi 40 osób, w tym prawie połowa dorosłych. I w tej chwili w Ognisku ćwiczy rozśpiewany, dobry chór. Mają bardzo ciekawy repertuar, oryginalny. Mazurskie pieśni są na naszym terenie mało znane. Pewno i tu przyjęto by tradycyjny repertuar. Taki, jakim zajmują się dziesiątki innych chórów i zespołów, gdzie gwoździem programu są najbardziej znane piosenki kurpiowskie i podlaskie, jako rodzynek wplątane w pieśni powtarzane za „Mazowszem" lub „Śląskiem".

Ale p. Kawecki ma przecież mnóstwo zeszytów, gdzie pięciolinia uwieczniła melodie, jakich już dziś nie usłyszy się nawet na wsi ełckiej. Pieśni te śpiewały panu Kaweckiemu stare Mazurki, śpiewali Mazurzy kiedy to przed paru laty wędrował on niestrudzenie po tej nieznanej mu dzielnicy kraju. Zbiory pieśni mazurskich powiększyły się znacznie dzięki kontaktom p. Kaweckiego z uczestnikami uniwersytetów ludowych. Był kierownikiem, uczył śpiewu, muzyki, etnografii, zbieractwa. Uczył i sam zbierał i notował. Z tej pracy powstał bogaty zbiór kilkuset pieśni ludowych, w tym 300 pieśni mazurskich. Dzięki temu dziś chór z Orlej Juchy może zaśpiewać na przykład to:

Jestem Polką rodzoną
Z ojca z matki zrodzoną
Idź ty Prusak ode mnie
Nie kochaj się ty we mnie

*

Punktualnie o wpół do trzeciej wchodzimy do lśniącego porządkiem pokoiku.

— Czy jest pan Kawecki?

— Karmi pszczoły, ale zaraz poproszę.

A więc jeszcze i pszczoły! To już na pewno po zbieractwie. Co się dziwić. Po prawie 40 latach pracy należy się człowiekowi odpoczynek i wytchnienie.

Dość niepewnie pytamy o aktualne prace „pozalekcyjne".

— To w takim razie przejdźmy obie na górę — mówi p. Kawecki.

„Górę" można nazwać strychem, gabinetem, archiwum — jak kto woli. W każdym razie tu na poddaszu znajduje się dużo, ogromnie dużo materiałów dotyczących ludoznawstwa i nie tylko. Ten oryginalny paw, autentyczna wycinanka kurpiowska, nosi datę rok 1921. Tamte wycinanki opoczyńskie pochodzą mniej więcej z tego samego okresu. Widać mania zbieracza „spadła" na tę głowę dość wcześnie.



— Opracowuję album wycinanki ludowej — mówi p. Kawecki. Mam do tego materiału o, tyle.

Tyle — to znaczy materiał bogaty i ciekawy. Wszystko tu zresztą ciekawe. I trudno określić, ile naprawdę czasu trzeba by było, aby te skarby przejrzeć przynajmniej pobieżnie.

Następna teczka to zbiór obyczajów i przysłów ludowych. Też można już przystąpić do opracowania. Dalej — absolutnie gotowe do druku materiały zatytułowane „Wesele augustowskie". Następnie cała pękata teczka materiałów o życiu i twórczości mazurskiego poety, Michała Kajki. Cały stos nut, cała wysoka gromada szkiców i akwarel, wykonanych własnoręcznie, które stanowią kapitalną pomoc w pracy zbieracza i badacza. Na gwoździu wisi stary, zapleśniały kielich z odłamaną nóżką: — To z epoki brązu — mówi p. Kawecki. — Wykopałem tutaj, w pobliżu. Nad oknem przyczepiony jest fragment zawiasów: — Piękna mazurska robota kowalska — mówi p. Kawecki. Jedną całą półkę zajmują monografie dotyczące Mazur i najrozmaitsze nieocenione materiały źródłowe.

— Przepraszam Pana, ale w tym archiwum można się naprawdę zagubić. Mam prośbę. Może pan uprzejmie pokaże tylko materiały zebrane ostatnio.

— To w takim razie ten stos. Papiery znalezione na śmietniku. Na chybił trafił wyciągamy jakikolwiek dokument — (mówi jak iluzjonista) — i czytamy. Wyciągnęliśmy rejestr kar z roku 1921. Kary za handel końmi, za brudny komin, za brak tabliczki przy furze. Kary wysokie. A teraz przeczytamy sobie nazwiska: Cichy, Jesionek, Słaby, Kukła. Same polskie nazwiska! Taki świstek, a już bezcenny dokument na potwierdzenie polskości tych ziem. Tych dokumentów jest o, tyle. To zresztą nie wszystkie. Zaraz zejdziemy na dół, to pokażę już uporządkowane.

— Więc jednak porządkuje Pan. A już myśleliśmy, że teraz tylko sad i pszczółki.

— To w wolnych chwilach. Materiały mazurskie porządkuję i mamy zamiar wydać w pierwszym rzędzie monografię powiatu ełckiego.

— Mamy, to znaczy kto?

— Zaraz wszystko opowiem. W październiku został nawiązany kontakt ze wszystkimi szkołami naszego powiatu. Każdy z nauczycieli dostał kwestionariusz, takie wytyczne do monografii regionu. Razem 110 punktów. Pozornie pytania są nawet zaskakujące. Na przykład, ile kobiet pali papierosy, ilu w danym rejonie jest autentycznych chuliganów. Przecież trzeba zbadać przyczynę tego, dlaczego co siódmy mieszkaniec naszego powiatu jest karany.

— Niektóre odpowiedzi nauczycieli są już gotowe. Prace chcemy ukończyć do 20 czerwca. Potem ten bogaty materiał trzeba będzie segregować. Zajmie się tym specjalna komisja powołana przy Zarządzie Powiatowym ZNP.

— To wszystko i te oto materiały źródłowe (p. Kawecki demonstruje znowu swoje przebogate zbiory) stworzą monografię powiatu. Będzie to bogaty materiał dla naukowców, badaczy folkloru, etnografów, socjologów i wielu innych. My przecież wszystkich zjawisk nie analizujemy, nie mamy na to ani możliwości, ani czasu.

— W ogóle mógłby pan zdradzić tajemnicę, kiedy Pan to wszystko robi?

— No, kiedy się da. Zawsze. Pracy nauczono mnie jeszcze w harcerstwie.

— A kto zaraził Pana zbieractwem?

— Mój wykładowca zagadnień ludoznawczych.

— A ilu z kolei zwolenników zbieractwa „stworzył" Pan?

— Nie wiem, ale uczę tego młodzież wszędzie, gdzie mogę i przy każdej okazji.

*

Miejscowość, w której od 13 lat mieszka Jan Kawecki w przyszłym roku obchodzić będzie 500-lecie istnienia. Na potwierdzenie tego oglądamy odpis dokumentu z r. 1461 mówiącego o nadaniu ziemi mieszkańcom Juch.

Tymczasem u p. Kaweckiego od dwóch lat leży całkowicie opracowana monografia tej miejscowości. Czy przy takiej okazji nie warto pomyśleć o wydaniu tej pracy, gdzie każda strona świadczy o polskości ziem z bezwzględną agresją wydzieranych nam przez lata całe przez Niemców? Co o tym sądzi Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich?

Papiery i papierzyska, które jeden kopnął, a drugi wyrzucił na śmietnisko, zebrane dziś skrzętnie przez Kaweckiego, dają niejedną odpowiedź na przeróżne insynuacje. Są po prostu jednym wielkim argumentem.

Dzięki nim p. Kawecki ogłosił już jedną pracę w kwartalniku „Komunikaty Mazursko - Warmińskie", uznaną za absolutnie oryginalną i ocenioną wysoko. Na podstawie hitlerowskiego dokumentu Kawecki dowiódł polskości wsi Olszewo w pow. ełckim.

— Wszystkie wsie w naszym powiecie były polskie — mówi p. Kawecki przekładając swoje dokumenty — z wyjątkiem tylko trzech wsi zamieszkałych przez Niemców.

*

„Szary dom bez dachu", to przebogate archiwum. Tym bardziej godne podziwu, że stworzone dobrą manią tylko jednego człowieka.

— Proszę Pana, gdybym miała władzę decydującą, mianowałabym Pana szefem całego sztabu ludzi, który zająłby się opracowywaniem i wydawaniem tych materiałów, z których wiele jest przecież unikatami jedynymi w Polsce. Na jedną osobę jest tu bowiem roboty jeszcze chyba na sto lat.

— Liczę na to, że jak pójdę na emeryturę, a to już niedługo, to może zrobię to w czasie nieco krótszym. Tym bardziej, że pomaga mi już mój 14-letni syn, Adam.

IRENA RADLIŃSKA

ROZMAWIAMY Z POSŁAMI

Podróże... podróże! Któryż z białostoczan nie miał okazji narzekać na to, że do Warszawy jedzie się jak za morze, mimo, że łączy nas z nią tylko 178 kilometrów, że tłok jest w pociągach i autobusach, że estetyka środków lokomocji budzi dużo zastrzeżeń, że do wielu zakątków Białostocczyzny można się dostać jedynie chłopską furmanką. Czy coś się w dziedzinie podróżowania zmieni? Zapytajmy o to posła na Sejm PRL, tow. **Dymitra Sańko-Sawczenko**, który ma w tych sprawach sporo do powiedzenia, jest bowiem zastępcą przewodniczącego sejmowej Komisji Komunikacji i Łączności.

— Czy w kraju przewidujemy na większą skalę rozbudowę dróg żelaznych? Nie. Bo to po pierwsze bardzo drogie inwestycje, po drugie — szybki postęp motoryzacji dyktuje przede wszystkim rozbudowę bitych dróg kołowych, dużo tańszych niż drogi żelazne.

— Nie, proszę się nie obawiać. Na drogach żelaznych też dużo się zmieni. Przede wszystkim szeroko zakrojona elektryfikacja dróg żelaznych zapewni duże zwiększenie przelotowości tych dróg. W planie pięcioletnim jeszcze 1.000 km dróg przejdzie na trakcję elektryczną, co spowoduje, że 24 procent ogólnych przewozów pasażerskich i towarowych pobiegnie drogami elektrycznymi. Z czasem więc parowóz stanie się przeżytkiem. Zastąpi go energia elektryczna i spalinowa.

— Interesuje was, redaktorze, linia Białystok — Warszawa. Tu wprawdzie w planie pięcioletnim nie będzie jeszcze linii elektrycznej, ale wszystkie dworce i węzły budowane i przebudowywane na tej trasie będą już przystosowane do przyjmowania pociągów elektrycznych.

— Gdzie? Na przykład ogromny dworzec budowany w Łapach. Jeżeli chodzi o poważną rozbudowę węzła kolejowego — będzie to miało miejsce w Białymstoku. Tak, już w pięciolatce, natomiast nowy dworzec Białystok otrzyma później. Trudno, nie od razu Kraków zbudowano.

— Dlaczego, pytacie, **linie kolejowe Białostocczyzny** będą zelektryfikowane później niż na przykład w Zagłębiu? Niestety, te prawa dyktuje potencjał ekonomiczny danego rejonu. Tak, tak, wciąż się musi brać pod uwagę sprawę efektywności nakładów. Niezmiernie więc ważny jest dla nas stały wzrost towarowej produkcji rolnej. Jeżeli uda nam się zlokalizować w naszym województwie budowę cukrowni, będzie to niewątpliwie dużym bodźcem wzrostu produkcji rolnej i uzasadnieniem prędkiej przebudowy dróg żelaznych.

— Czy **zmiana cen biletów kolejowych** zmniejszyła ruch podróżnych? Bardzo. Ludzie stali się oszczędniejsi. Nie podróżują gdy im to nie jest niezbędne. Coraz mniej i dzięki temu widzimy na trasach tzw. „towosów" — czyli wagonów towarowych przystosowanych do przewozów podróżnych. O zniesienie tych wagonów szczególnie uparcie występowała nasza komisja sejmowa.

— Tak, „towosy" wnet będą historycznymi eksponatami. W pięciolatce będziemy jeździli coraz wygodniej i szybciej. Produkujemy w kraju nawet piętrowe wagony, które używane będą do przewozu większej ilości ludzi, na przykład w okresie nasilenia ruchu wczasowo-turystycznego.

— Tak, zgadzam się, że kapitalnym zagadnieniem pozostaje w tej chwili **rozbudowa dróg kołowych.** Mieszkam w tym szczęśliwym powiecie łapskim, który okazał się najlepszym w kraju w realizacji społecznych czynów drogowych. Dobrze, że społeczeństwo naszego województwa docenia potrzebę współdziałania w rozbudowie dróg. Roboty jest przecież ogromnie dużo. Zajmujemy bowiem zaledwie przedostatnie miejsce w kraju w gęstości dróg na kilometr kwadratowy. Gdy średnia krajowa dróg bitych w kraju wynosi 32 km na 100 km kw. powierzchni, to na Białostocczyźnie tylko 19 km.

— Pytacie, czy sejmowa Komisja Komunikacji i Łączności okazuje praktyczne poparcie dla społecznych czynów drogowych? Naturalnie. Na wniosek komisji została wydzielona suma 50 milionów złotych do dyspozycji prezesa Rady Ministrów na popieranie czynów drogowych w województwach wnioskowanych przez ministra Komunikacji. Województwo białostockie otrzymało w ubiegłym roku 6 mln złotych na te cele, czyli ponad 10 procent ogólnej krajowej sumy.

— A jakże, przydały się te pieniądze. Ich posiadanie zadecydowało o masowości czynów społecznych, bo było je czym wspierać.

— Istotnie, po ziemi najeździliśmy się już w tym wywiadzie dosyć. Więc trochę **o lotnictwie**, bo to też gestia komisji sejmowej. Tu muszę jednak czytelników nieco rozczarować, bo wszelkie posunięcia zmierzają do rozwoju linii lotniczych międzynarodowych. Krajowe linie, ze względu na małe odległości, są zbyt deficytowe i dlatego Białystok na przykład nie doczeka się w pięciolatce połączenia lotniczego.

— A tak, łączność, czyli popularniej — poczta, to też domena komisji. Wiadomość dobra, ale już chyba publikowana — to budowa w pięciolatce dużego urzędu pocztowego przy dworcu.

— Jeżeli już o poczcie, to może i słów parę dla... filatelistów, bo komisja interesuje się i wydawnictwem znaczków. Nic dziwnego. Filatelistyka daje przecież państwu wielomilionowe dochody. Szczególnie bogaty dla filatelistów jest bieżący rok. Bo i Konkurs Chopinowski i 100-lecie znaczka polskiego, inauguracja Tysiąclecia Państwa i Olimpiada. Tu jeszcze jedna ciekawostka — że nie wszystkie znaczki znajdują się w każdym urzędzie pocztowym. Chodzi tu bowiem o pewne dawkowanie sprzedaży znaczków, aby nie zachwiać ich filatelistycznej wartości.

Po tych zanotowanych w formie monologu odpowiedziach, pozostało mi tylko miejsce na — dziękuję za wywiad.

B. KAMLEROWA

MIĘDZYNARODOWE NIEDYSKRECJE

KRAJ WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA

W języku japońskim nazwa tego kraju brzmi: „Nipon" — Kraj Wschodzącego Słońca. Nieco dłuższe określenie Japonii jest następujące: „Tojo-aszi-wara-no-ozi-aki-no-naga-zi-ho-aki-no mizu hono kuni", co w tłumaczeniu oznacza: „Kraj wspaniałych równin, kraj pachnących łanów ryżowych, kraj wielu tysięcy długich jesieni".

ILU MILIONERÓW JEST W NRF?

W ramach tzw. „godziny pytań" w bońskim Bundestagu deputowany SPD Ritzel zadał pytanie, jaka jest obecnie liczba milionerów w NRF. Jak wynika z odpowiedzi podsekretarza stanu ministerstwa finansów, w roku 1937 (nowszych danych brak) było w NRF 3593 milionerów. W roku 1925 liczba milionerów w Niemczech wynosiła 1667 osób. Jak widać kapitaliści w NRF służy gwałtownie zbroieniowa polityka Adenauera. (W-Z)

„PROSZĘ O RADĘ"

Reporterka „Magazynu" odwiedziła Poradnię Świadomego Macierzyństwa w Olecku. Jest to jedyna i jedna z nielicznych w kraju tego rodzaju placówka. Oto co pisze o wrażeniach z tej wizyty.

Oficjalnego dziecka ucieki, panie mecenasie, ale teraz go znalazłam.

— Wystąpimy o alimenty.

— Nie potrzeba, bo przez ten czas, jak trzeba go było szukać po całej Polsce, ja wyszłam za mąż. I z tym ojcem dziecka zgodziliśmy się, że ja do niego nic nie będę miała, tylko on jednorazowo da mi 6 tys. zł.

— Nie zgadzam się. I to nie zgadzam się podwójnie. Raz jako prawnik, a drugi raz jako ten, który w tej oto Poradni mówi ludziom, jak mają czynić prawidłowo.

— Chce pani jednorazowe 6 tys. zł. I tak z lekkim sercem zrezygnowała pani z pomocy, jaką winien dawać dziecku ojciec aż do uzyskania przez dziecko pełnoletności? W takim razie muszę bronić praw dziecka przeciwko pani postanowieniom. Niech się pani zastanowi. Trzeba albo wnieść sprawę o alimenty, albo załatwić sprawę z obecnym mężem pani w ten sposób, że zgodzi się on na adoptowanie dziecka. Wtedy może pani od prawdziwego ojca wziąć te 6 tys. zł. Wiadomo bowiem będzie, że nie wniesie już pani wobec niego innych pretensji — dziecko bowiem będzie miało ojca, a po drugie po adopcji wiadomo będzie, że ojciec nowy w miarę swoich możliwości zapewni dziecku opiekę aż do momentu jego samodzielności.

Kiedy kobieta odwiedziła Poradnię następnym razem, wszystko już było załatwione pomyślnie. Mąż zgodził się adoptować dziecko.

Ale nie wszystkie sprawy, przewijające się przez olecką Poradnię Świadomego Macierzyństwa, mają tak pomyślne zakończenie. Czasem bywa i tak:

— Proszę pana (albo proszę pani, bo poradnictwo prawne prowadzą państwo Stankiewiczowie), ratujcie, bo on mnie zabije.

— Proszę opowiedzieć wszystko po kolei.

— Jak się upije, to i bije. Znęca się, katuje.

Prawdę tych siów potwierdzają sińce na ciele kobiety.

— Za znęcanie się, ukaże go Sąd.

— Tak, tak, panie mecenasie. Niech go ukażą, to może się opamięta.

I Sąd wymierza karę: półtora roku więzienia. Dopiero teraz nie zamykają się w Poradni drzwi. Kobieta przychodzi i błaga:

— Panie mecenasie, niechaj go zwolnią.

— To po co pani przychodziła, płakała, skarżyła się, po co pani domagała się, aby go ukarać?

— Tak, ale ja myślałam, że Sąd go tylko nastraszy, a nie na półtora roku wsadzi do więzienia. Żeby choć na pół...

Niekonsekwencja w postępowaniu utrudnia pracę, gmatwa sprawy, zabiera czas. Oboje prawnicy pracują tu przecież bezinteresownie. Taka Poradnia, to ogromne dobrodziejstwo, a jeszcze sporo kobiet traktuje ją jak własną kumę czy sąsiadkę, której dziś można nagadać jedno, a jutro drugie.

* * *

Poradnia — jak sama nazwa wskazuje — radzi, jakie zastosować postępowanie, aby było ono najkorzystniejsze dla strony pokrzywdzonej, uczy — jak wybrnąć z wielu ciężkich sytuacji rodzinnych.

Poradnia Świadomego Macierzyństwa w Olecku, jedyna na terenie województwa i chyba jedna z bardzo nielicznych w kraju, wyszła poza obręb porad lekarskich. Polecie świadomego macierzyństwa potraktowano w Olecku szerzej i pełniej, przeniesiono je na rodzinę i konsekwencie wynikające ze współżycia dwojga ludzi.

A wtedy jak wiadomo — nierzadko sprawy wkraczają w domenę paragrafów prawnych.

Staramy się, aby słowo — krzywda — wymazać zupełnie ze słownika społecznego. Trzeba z całą satysfakcją powiedzieć, że w Olecku działalność do tego właśnie zmierzająca, jest na najlepszej drodze.

Pytam p. mecenasa Stankiewicza, ile porad prawnych udzielono w Poradni przez 5 miesięcy jej istnienia.

— Nie prowadzimy rejestru — mówi mecenas — ale interesanci napływają stale.

— Czy większość kobiet?

— Tak, przychodzą przede wszystkim kobiety. Świadome ojcostwo, to oddzielny problem. To ciągle jeszcze problem nietknięty.

* * *

Doktora Szeremetę, zastaję w Szpitalu Powiatowym, gdzie jest dyrektorem. Niezręcznie mi zabierać kilkanaście minut z dwudziestu wolnych minut doktora, ale dyrektor Szeremeta o Poradni opowiada chętnie.

— Mamy 80 proc. interesantów ze wsi. Z najrozmaitszych, często odległych wsi i z PGR-ów. Niektórzy przyjeżdżają nawet z innych powiatów, niektórzy z innego województwa...

— To chyba najlepiej świadczy o potrzebie istnienia tego rodzaju Poradni. Skoro ludzie jadą dziesiątki kilometrów po poradę i radę lekarza, to chyba jest wystarczającym sygnałem dla władz miejscowych innych powiatów. Czas rozejrzeć się za miejscowymi możliwościami.

— *Pan doktór powiedział, że ogromna większość osób przyjeżdżających do Poradni, to ludzie ze wsi. Skąd oni wiedzą o istnieniu takiej Poradni? Kto ich do takiej Poradni przekonał? Przecież wiadomo, że na wsi termin — świadome macierzyństwo — często wywiera skutek wręcz odwrotny.*

— To duża zasługa Ligi Kobiet. W ogóle zorganizowanie tego rodzaju Poradni, to jej inicjatywa. Następnie Liga Kobiet wysłała zawiadomienia do wszystkich rad gromadzkich, do PGR-ów i kół gospodyń wiejskich, w których zostało wyjaśnione, po co taka Poradnia istnieje. Niektórzy twierdzą też, że przeczytali o Poradni w gazecie.

— Zaufanie do Poradni zdobywa się w różny sposób. Między innymi i poprzez odczyty. Właśnie teraz przed 1-Maja, wyruszyliśmy z odczytami. Lekarze, felczerzy i położne obsłużyli ostatnio 39 punktów. To było nasze 1-majowe zobowiązanie. Mówiliśmy o higienie życia osobistego, a potem niby mimo woli przechodziliśmy na tematy związane ze świadomym macierzyństwem. Przy okazji mówiło się oczywiście o celach naszej Poradni.

— *Ciekawe, w jaki sposób ludzie na wsi przyjmują tego rodzaju tematykę?*

— Zgadzają się na ogół, że rozsądne planowanie rodziny jest konieczne. W ogóle dyskusja po odczytach jest bardzo rzeczowa.

— *Czy mężczyźni biorą udział w takich dyskusjach?*

— W ogóle na odczyty mężczyzn przychodzi bardzo mało. A w Poradni interesantami i pacjentami są wyłącznie kobiety. Przydałaby się poradnia również dla mężczyzn. Nasz powiat i gołdapski przoduje przecież w urodzeniach. Planowanie rodziny to u nas jeszcze sprawa niezbyt znana.

— *Ile osób przewinęło się już przez Poradnię?*

— Zanotowaliśmy ostatnio 110 porad.

— *Czy Pan doktór obserwuje zjawisko analogiczne do początkowego okresu pracy Poradni Wojewódzkiej, że pacjentkami były wyłącznie kobiety, którym chodziło o zabieg?*

— Nie. Kobiety przychodzą z najrozmaitszymi sprawami. Pocieszające jest, że kobiety ze wsi przychodzą porozmawiać o zagadnieniach trudnych i „wstydliwych". Na przykład źle układające się współżycie płciowe.

— *Czy w Poradni pracuje tylko Pan?*

— Oprócz mnie pełni dyżury jeszcze dr Majewski i położna Bartnicka.

*

Poradnia Świadomego Macierzyństwa w Olecku udziela też poradnictwa z zakresu pedagogiki, wychowania dzieci. Jak poinformowały mnie osoby kompetentne, w tym zakresie nie zanotowano nasilonej frekwencji. Przypuszcza się, że interesanci napłyną po zakończeniu roku szkolnego, kiedy w wielu wypadkach trzeba będzie decydować o przyszłości dzieci.

Ale to nie jest prawidłowe. W Poradni liczono na rozmowy z rodzicami, którzy nie bardzo potrafią poradzić sobie z wychowaniem dziecka. I to nie tylko w momencie, kiedy musi ono wybrać zawód. Wydaje się, że zarówno jak Liga Kobiet, Inspektorat Oświaty powinien użyć tu swoich wpływów. Trzeba zawiadomić wszystkich nauczycieli o celach Poradni w Olecku. Na wywiadówkach czy podczas rozmów bezpośrednich, nauczyciele mogą informować o Poradni rodziców. Fachowa pomoc pedagoga i psychologa, to często klucz do tzw. trudnego charakteru dziecka.

* * *

Działacze Poradni zgodnie stwierdzają, że konieczna jest praca uświadamiająca z mężczyznami. Być może zapoczątkuje ją cykl odczytów, jakie wygłoszą w maju olecky lekarze w zakładach pracy. Będą to odczyty, podobnie jak na wsi, na tematy związane ze świadomym macierzyństwem. Oby frekwencja mężczyzn dopisała w stu procentach.

I. RADLIŃSKA



Dnia 25. IV. 1960 r. odbyło się na polach Grunwaldzkich uroczyste wmurowanie aktu erekcyjnego pod pomnik Grunwaldu.

Wmurowania aktu erekcyjnego dokonał zastępca przewodniczącego Rady Państwa prof. Stanisław Kulczyński.

NA ZDJĘCIU: układanie cokołu pomnika po wmurowaniu aktu erekcyjnego.

Foto CAF — Barącz

Moralność księdza Łosiewskiego

Nad trumną najbiedniejszego...

Zdarzenie, które zamierzam Wam właśnie opowiedzieć, zdarzenie związane ze śmiercią człowieka wzbudza nie tylko protest, ale i pesymistyczną refleksję o życiu i ludziach. Nie dlatego, że umarł człowiek stary, biedny, schorowany. Umarł, bo takie jest prawo natury — zwykła konieczność. Ale dlatego, że są ludzie, którzy potrafią zarabiać nawet w obliczu śmierci, ubóstwa i nędzy..

Przed 16 laty do zagrody Stanisława Żukowskiego we wsi Sawina, leżącej w powiecie białostockim, przywędrowała za pracą, kawałkiem chleba i miską gorącej strawy oraz spokojnym kątem do wypoczynku kobieta — staruszka, Urszula Łopacińska. Żyła, pomagała w pracy, a gdy już bardzo, bardzo podupadła na siłach, zwróciła się do referatu rent i pomocy społecznej o opiekę i pomoc. Udzielono jej tej pomocy. Niewielkiej wprawdzie, ale udzielono. Otrzymywała 200 zł miesięcznie, pozostając w zagrodzie bezdzietnego rolnika, wspomnianego Stanisława Żukowskiego.

I oto dnia 29 marca 1960 roku zmarła ta dziewięćdziesięcioletnia, samotna kobieta, która poza rękami zdolnymi niegdyś do pracy, nie posiadała nic w tym swoim ciężkim i smutnym życiu. Ale oto do referatu rent i pomocy społecznej wpłynął plik rachunków — koszty pogrzebu:

„Za pochowanie zwłok Urszuli Łopacińskiej, zmarłej dnia 29 marca 1960 r. otrzymałem od Stanisława Żukowskiego z Sawina 500 złotych. Ks. Łosiewski z Tykocina"..„Za pochowanie itd... złotych 200 — organista, za trumnę — złotych 800 — Antoni Rackiel, za pochowanie... złotych 150 — grabarz. I jeszcze jeden rachunek: mąka — 67 zł, wino — 320 złotych, cukier — 120 zł, drożdże — 9 zł. To wszystko. Razem 2.166 złotych.

Ksiądz Łosiewski z Tykocina często mówi swym parafianom o pięknych cnotach, o miłosierdziu, miłości bliźniego, wspomaganiu biednych. Ten sam ksiądz Łosiewski z iście lichwiarską chciwością wystawia wysoki rachunek za pogrzeb samotnej, biednej staruszki. W taki to sposób ksiądz Łosiewski realizuje w życiu zasady głoszone przez siebie z ambony... (lk)

O NASZEJ STOPIE ŻYCIOWEJ

Amerykański dziennik **„CHRISTIAN SCIENCE MONITOR"** zamieścił korespondencję z Polski, której autor — Eric Bourne pisze m. in. o naszej stopie życiowej. Stwierdza on, że mimo częściowych niepowodzeń — stopa życiowa w Polsce poważnie się podniosła w ciągu ostatnich lat. Autor dodaje, że ostatnia obniżka cen wyrobów tekstylnych i innych artykułów podniesie stopę życiową jeszcze wyżej. Z korespondencji dowiadujemy się, że mamy obecnie w Polsce 65 tys. samochodów prywatnych wobec 30 tys. w roku 1956 oraz 600 tys. motocykli, wszystkie polskiej produkcji.

CZY POWINNIŚMY ZMIENIĆ HYMN NARODOWY?

Ukazujący się w Szwecji miesięcznik „Stowarzyszenia Polskich Pisarzy i Publicystów" „NASZ ZNAK" opublikował list jednego ze swych czytelników — L. Brezera, który wysuwa dość oryginalną myśl — zmiany naszego hymnu narodowego.

„Uważam, że powinniśmy wreszcie skończyć z... „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy". Żyjemy przecież od przeszło tysiąca lat i na pewno nie zginiemy — pisze L. Brezer. Treść, a w każdym razie znaczna część treści naszego hymnu jest stanowczo przestarzała i nie odpowiada już nowym warunkom, w jakich po drugiej wojnie światowej znalazła się Polska. „Co nam obca przemoc wzięła" dawno już odebraliśmy. Wisłę i Wartę, a także Odrę dawno przekroczyliśmy i staliśmy się Polakami jak nigdy przedtem.

Tak pisze czytelnik „Naszego Znaku" i apeluje do poetów i kompozytorów, aby stworzyli nowy hymn, twierdząc, że byłby on „najpiękniejszą koroną uroczystości Tysiąclecia Polski".

Należy się spodziewać, że nasi poeci i kompozytorzy nie będą się zbyt przejmować apelem czytelnika „Naszego Znaku". Bo uroczystości Tysiąclecia to także postępowe tradycje, z których właśnie wyrósł nasz hymn narodowy.

(W-Z)

Z GRANICĄ O POLSCE

MOJA ZIEMIA

M. ŚWIDZIŃSKA

Zajrzeliśmy oboje do starej, bardzo głębokiej studni, na dnie której ledwie dostrzegalnie połyskiwała w ciemności tafla wody. Dolatywał stamtąd głuchy szmer — echo naszych kilku słów. Taka głębia ma jednak w sobie coś tajemniczego. Może dlatego właśnie podobne studnie są tematem tylu ludowych gawęd i przypowieści, a nawet służą za obiekt do czynienia różnorodnych wróżb...

Klemens Poniatowski jako człowiek stateczny i światły gospodarz, nie próbował na pewno w tym momencie wyczytać swej przyszłości z lustra ciemnej, studziennej wody. Ale ja, mimo woli, właśnie o jego przyszłości pomyślałam i, rzuciwszy okiem na rząd betonowych kręgów, przygotowanych do budowy nowej studni w zagrodzie Poniatowskich, zadałam gospodarzowi najbardziej zasadnicze pytanie.

Prawdę mówiąc, pytania tego nie udało mi się wtrącić w trakcie naszych dotychczasowych rozmów. Wydawało się wciąż nieodpowiednim i jakoś nie na miejscu. Dopiero teraz, tu, przy starej studni... Ale...

Zacznijmy od początku

Może tak, a może podobnie przed piętnastu laty Klemens Poniatowski mówił do swej żony, Heleny, gdy usiłował ją przekonać o konieczności osiedlenia się na nowej ziemi.

— Zaczniemy od nowa. Na początku będzie trudniej, ale za to — na swoim, we własnym kącie, dorobimy się sybiciej lepszego chleba...

Był rok 1945. Jesień. O tym, że na ziemiach odzyskanych gospodarstwa rolne czekały na osadników, pisały gazety, „mówiło" radio, informowały plakatowe ogłoszenia. Aby zatrzeć bolesne ślady wojennego zniszczenia, trzeba było z miejsca brać się do roboty. W fabryce i na roli. **Zasiali więc oziminy również pierwsi osadnicy we wsiach ciekich, goldapskich i olockich.**

Wśród kilku rolników, którzy w tym czasie objęli gospodarstwa we wsi Wiśniewo, leżącej 16 km od Ełku, był też Klemens Poniatowski. Przyjechał z żoną, córką i trzema synami, z których najstarszy miał 7 lat. Poniatowski zaczął gospodarować na 13 hektarach nie najlepszej ziemi. W ich rodzinnej wsi, w Bełdzie, pozostali na ojcowiźnie dwaj bracia.

— Zgodnie, co prawda, żyliśmy — wspomina Klemens Poniatowski — ale wiadomo jak to bywa nawet wśród swoich, gdy jest trzech gospodarzy w jednej zagrodzie. To tak jak z sześcioma kucharkami w kuchni... Dlatego tak bardzo mi zależało na usamodzielnieniu się. Chciałem założyć wzorowe gospodarstwo, stosować w nim to wszystko, o czym dotąd mogłem jedynie czytać w rolniczych książkach.

Do odważnych — jak to mówią — świat należy, a potrzeba jest matką wielu nowych poczynań. Pewnie, że niełatwo było im wszystkim — przyszłym osadnikom, rzucić dobrze znane zakątki rodzinnych wiosek i zaczynać jak by od nowa wśród nieznanych ludzi, w odmiennych warunkach. Ale właśnie te **warunki najczęściej były magnesem dla takich jak Poniatowski — rolników z przeludnionych wsi i zagród, gdzie nie było ani miejsca, ani możliwości na śmielsze poczynania czy eksperymenty.**

Kukurydza i elektryczny pastuch

Klemensowi Poniatowskiemu mocno już posiwiały skronie, ale z ogorzałej twarzy niełatwo wyczytać wiek. Niezbyt rozmowny, a przy tym skupiony i z uwagą słuchający każdego wypowiadanego doń słowa. Zauważyłam, że gdy wspominaliśmy pierwsze lata po osiedleniu się w Wiśniewie, początkowe ożywienie w jego oczach przygasło nagle.

Wracanie pamięcią wstecz do rzeczy przykrych nie należy do przyjemności. Nie lubi więc i Poniatowski wracać do niektórych spraw ze swego piętnastolecia w Wiśniewie. Różnie tu ludziom układało się życie. Jak w wielu podobnych wsiach na Mazurach — jedni z miejsca zabrali się do roboty i nie zważając na płotki, reperowali płoty, łatali dziury w dachach, wysiewali na pola nawozy sztuczne. Takim — z każdym rokiem lepiej się żyło, coraz lepiej rodziły zboża, starczyło grosza i dla siebie i na podatek. Do tej grupy rolników należał Poniatowski.



Zagroda Klemensa Poniatowskiego we wsi Wiśniewo.

Fot. — M. S.

Inni jednak poprzestawali na wegetacji w warunkach takich, jakie zastali. „Na tymzasem wystarczy" — mówili, ulegając nastrojom nieprzejmowania się dniem jutrzejszym. Zaniedbywane gospodarstwa przynosiły coraz mniej pożytku, a zadłużenia wobec państwa rosły. Na sąsiadów, którym nie przeciekał dach, patrzono często z ukosa. „Bogatemu wszędzie dobrze"... Również Poniatowskiemu zazdroszczono na początku. Wyszliśmy. W ogrodzie zieleniła się już trawa, a w inspektowym oknie gęsto porastał tytoń. Rozstawione między drzewami ule milczały jeszcze.

— Wciąż się zbieram, żeby je na kolorowo pomalować — wyjaśniał gospodarz i zaraz dodał: — Pasieka była jednym z moich pierwszych osiągnięć. Mam teraz 17 pni. Bardzo to pożyteczny i opłacalny dodatek do gospodarstwa rolnego. Podobnie zresztą jak sadownictwo czy ogród, choćby na niewielką skalę.

Po pierwszych latach prób i doświadczeń Klemens Poniatowski stwierdził, że powinien nastawić swoje gospodarstwo głównie na hodowlę. Zabrał się do zabezpieczania paszy. Poprawił drenowanie na łąkach, wyremontował silosy, zrobił pierwsze kiszonki z buraczanych liści i traw. Potem spróbował siać kukurydzę i odtąd ta pożyteczna roślina nie schodzi już z jego pola i jest podstawą paszy kiszonej na zimę. Co roku kilkunastotonowy zapas takiej paszy pozwala mu na sprzedaż siana.

— Zaczynałem na tej swojej ziemi od jednej krowy — mówi Poniatowski — teraz chowam 3 mleczne i tak są zacielane, abym przez okrągły rok mógł dziennie do 30 litrów mleka sprzedać. A przy tym hoduję rocznie 2—3 sztuki bydła rzeźnego i 8—10 sztuk trzody do zbycia. W ostatnich latach ograniczyłem chów świń na korzyść jałówek, a uprawy zbożowe zmniejszyłem na rzecz pastewnych. Mam zamiar powiększyć ilość rasowych krów mlecznych. Miejsce i pasza — zapewnione na 6—7 sztuk, tylko z dojeniem będzie kłopot. Kalkulowałoby się chyba kupić elektryczną dojarkę...

Jeśli już mowa o gospodarskich usprawnieniach, warto dodać, że Poniatowskim bydło pasie elektryczny pastuch. To niedrogie i pożyteczne urządzenie wybawiło ich z poważnego kłopotu. Nic dziwnego więc, że teraz zastanawiają się nad zmechanizowaniem udoju. To zresztą nie są pierwsze tego rodzaju pomysły w zagrodzie Poniatowskich.

— Kukurydzę sieję zbożowym siewnikiem — mówi gospodarz — zatykam tylko część lejków, tak, żeby ziarno sypało się co piątym wylotem. Siewnik obciążam, aby siać odpowiednio głęboko, potem obsiane pole wałuję. A do cięcia zielonej masy stosuję zwykłe sieczkarnię, bardzo to sprawnie idzie.

— Bo widzi pani — tłumaczył dalej Poniatowski — bez fachowej książki i mechanizacji w rolnictwie naszym daleko nie zajedziemy. Ja to wiem najlepiej z własnych doświadczeń, zwłaszcza z okresu tych 15 lat gospodarowania na swojej ziemi. Bez pomocy książki i maszyn nie dałbym rady. Opłaciłoby się nawet niewielki traktor kupić i tylko jednego konia zostawić w stajni...

A za płotem zagrody Poniatowskich...

...jest wieś, licząca około stu gospodarstw. Wieś olbrzymich możliwości ze względu na jej usytuowanie. Blisko miasta, z ośmiokrotnym połączeniem komunikacyjnym w ciągu dnia (wąskotorówka, autobus, samochody „Łączności").

Wiśniewo jest siedzibą gromadzkiej rady rządzącej się zapobiegliwie, mądrze i z pożytkiem dla ogółu mieszkańców gromady. Własny ośrodek zdrowia z izbą porodową, punkt weterynaryjny, szkoła 7-klasowa, poczta, gromadzka świetlica z czytelnią, sklep GS oraz magazyn przyjmujący dostawy zboża i żywca — to wszystko ma swój nie byle jaki wpływ na codzienne życie wsi. A miałoby jeszcze większe znaczenie, gdyby większość tutejszych gospodarstw była podobna do gospodarstwa Klemensa Poniatowskiego.

Oczywiście nie chodzi tu o dopasowywanie ludzi do „jednej miarki", jak to określał Poniatowski. Rolnicy w tej samej wsi mają różne

Ciąg dalszy na str. 6

Poetycki KONCERT ŻYCZEŃ

Kochanej Nadzieńce z Ełku życzenia szczęścia i dobrych wyników w nauce przesyła Olek S.

Leszek prosi Krystynę R., aby pamiętała.

Zosiu, przypomnij sobie Franka i napisz.

Jarosław Iwaszkiewicz

Ja tylko tak udaję

Ja tylko tak udaję,
Że się nocy nie boję,
Kiedy w moim pokoju
Przed czarnym oknem stoję.

Aby spojrzeć na niebo,
Siłą przymuszam siebie —
I widzę straszne obłoki,
I straszne gwiazdy na niebie.

I drzewo takie czarne,
Co rośnie niedaleko,
Gdy schowam się do łóżka,
Zostaje pod powieką.

Przyciskam się do piersi
Twojej, gdzie serce śpiewa,
A w nim prawdziwe szemrzą
Spokojne noce i drzewa.



TYDZIEŃ Ziem Zachodnich

*

Pewien zachodnioniemiecki dziennikarz przyjechał do Warszawy. Stąd udał się na Śląsk. Z „sercem na ramieniu" oczekiwał tej chwili, kiedy będzie przekraczał granicę z 1939 roku. I ani się spostrzegł, gdy usłyszał, że znajduje się już w Opolu. Był rozczarowany i zdziwiony. Po „granicy", o której tyle słyszał w NRF, nie pozostało ani śladu.

To prawdziwe zdarzenie, które stało się niemal anegdotą, posiada jakąś ogromną wymowę społeczną. Każdy zagraniczny gość, odwiedzający ziemie zachodnie, stwierdza niezbity fakt dokonania się zespolenia tych ziem z pozostałą częścią Polski. Więcej, bez tych ziem nie można sobie dzisiaj wyobrazić normalnego, prawidłowego funkcjonowania organizmu gospodarczego i społecznego naszego kraju.

*

Bogate i piękne ziemie zachodnie i północne, odzyskane w 1945 roku, stanowią około 1/3 terytorium Polski. Przemysł tych ziem daje około 28 proc. produkcji krajowej, a rolnictwo około 30 proc. Na ziemiach zachodnich i północnych mieszka obecnie 7,6 mln Polaków, a więc 1/4 narodu.

W brew twierdzeniom zachodnioniemieckich rewizjonistów, przemysł na ziemiach zachodnich i północnych wykazuje w okresie powojennym ogromne tempo rozwoju, charakterystyczne zresztą dla każdego państwa socjalistycznego. O ile w porównaniu z rokiem 1949 wskaźnik wzrostu produkcji przemysłowej dla całej Polski wynosił w 1958 roku 355,7 proc., to dla siedmiu województw zachodnich i północnych 371,9 proc.

O czym mówią te cyfry? Cyfry te świadczą o tym, że Polska nie tylko nie zaniedbała ziem zachodnich i północnych, ale troszczy się o ich stały rozwój gospodarczy. Tutaj właśnie zostały zlokalizowane tak wielkie inwestycje przemysłowe jak Zakłady Azotowe w Kędzierzynie, Zakłady Włókien Sztucznych w Gorzowie, kombinat obuwniczy w Otmęcie, no i wielki kombinat energetyczny w Turoszowie.

*

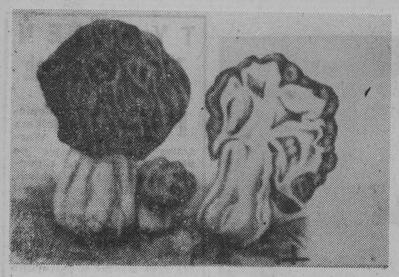
Ziemie zachodnie i północne stanowią również obecnie ważny ośrodek życia kulturalnego. Przed wojną istniały tutaj tylko dwie wyższe uczelnie (obie we Wrocławiu) oraz cztery wyższe seminaria nauczycielskie. W roku akademickim 1937/38 studiowało na tych uczelniach 4.539 studentów.

Obecnie na ziemiach zachodnich i północnych istnieje 21 wyższych uczelni, na których w roku 1957 studiowało 36.596 osób. Jest to więc ośmiokrotnie więcej, aniżeli za czasów niemieckich. W latach 1946—1959 wyższe uczelnie, mieszczące się na ziemiach zachodnich i północnych, opuściło przeszło 60 tys. absolwentów.

*

Należy również zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt. W okresie powojennym ludność ziem zachodnich i północnych wykazuje największą dynamikę przyrostu naturalnego: 24—26 proc., wobec 16—18 proc. w całym kraju. Przewiduje się, że w najbliższych latach ludność ziem zachodnich i północnych przekroczy poziom przedwojenny.

Po wojnie na ziemiach północnych i zachodnich urodziło się 2,6 mln dzieci. Jest to więc nowe pokolenie, dla którego ziemie zachodnie i północne stanowią ziemię ojczystą. Jakże więc niezrozumiałe i sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem jest lansowane przez zachodnioniemieckich rewizjonistów hasło „prawa do stron ojczystych". (s)



Piestrzenica kasztanowata — Gyromitra esculenta Fries w/g Grzymały.

Grzyb trujący!

Ten artykuł koniecznie winni przeczytać amatorzy wiosennych grzybów. Mgr Stefan Restafiński pisze w nim, że dość popularne u nas piestrzeniece grożą naszemu zdrowiu a nawet życiu!

Rokrocznie począwszy od połowy kwietnia do połowy czerwca, prasa codzienna podaje informacje o zbiorach najwcześniejszego grzyba naszych lasów sosnowych — piestrzenicy. Z satysfakcją podkreślany jest fakt, iż eksport tego grzyba do krajów Zachodu, zwłaszcza zaś Francji, daje poważne dochody dewizowe.

Sytuacja taka stwarza wrażenie, jakoby piestrzenica konkurować mogła z najlepszymi gatunkami grzybów jadalnych i była jednym z dobrodziejstw, jakimi las darzy nasze podniebienia. Jakże tragiczne w skutkach może być to właśnie przekonanie. Niezmiernie rzadko społeczeństwo uświadamiane jest o prawdziwych własnościach tego grzyba — *o własnościach groźnego i podstępnego trucziciela.*

Piestrzenica kasztanowata, znana też jako babie uszy, smrchla lub błędnie — smardz (Gyromitra esculenta Fries), była przedmiotem wieloletnich badań i obserwacji, które ustaliły jej zdecydowanie szkodliwy wpływ na ustrój ludzki. W Polsce obserwacje takie poczynione były ze szczególną wnikliwością w latach 1952 — 1957 na terenie województwa poznańskiego. Okazało się wówczas, że w statystyce zatruć grzybami, piestrzenica zajmuje drugie miejsce (14,2 proc. ogółu), jak również tę samą klasyfikację otrzymuje, jako przyczyna zatruć śmiertelnych, ustępując tylko muchomorowi sromotnikowi.

Badanie chemiczne wykazało, że piestrzenica zawiera trującą substancję zwaną kwasem piestrzenicowym lub helwellowym. Jad ten jest prawie nie rozpuszczalny w zimnej wodzie, niecałkowicie też w gorącej. Rozkład jadu następuje dopiero w temperaturze 120° C, zatem ani moczenie lub obgotowanie i późniejsze odlanie wywaru, ani też długotrwałe duszenie nie dają żadnej gwarancji usunięcia trucizny. *Pewien wpływ natomiast wywiera na kwas piestrzenicowy suszenie.* Grzyby suszone po półroczným przechowywaniu w warunkach przewiewnych, można praktycznie uważać za nietrujące. Tym tłumaczy się powszechny skup piestrzenic przez Przedsiębiorstwo „Las" i wysyłka ich na eksport właśnie w stanie suszonym. Przed spożyciem grzyby suszone przejść muszą wymieniony okres „dojrzewania", by móc służyć jako przyprawa zagranicznym smakoszom. Należy jednak podkreślić, iż grzyby suszone przechowywane w szczelnych naczyniach własności trujących nie tracą i mogą być groźne przez bardzo długi okres.

W zatruciu piestrzenicą okres utajenia trwa zazwyczaj 7—10 godzin, choć mogą być tu znaczne odchylenia. Następnie występują bóle głowy, mdłości, oporczywe wymioty, bóle brzucha i pragnienie. Biegunka występuje nie zawsze. Świadomość początkowo zachowana, ulega zaćmieniu, występuje senność, drgawki oraz, w ciężkich przypadkach, śmierć w 10—20 godzin od wystąpienia objawów. Jeśli chory przetrwa ten czas, objawy początkowe cofają się, a występują objawy uszkodzenia narządów miąższowych, zwłaszcza wątroby. Pojawia się żółtaczka, może też dojść do podrażnienia centralnego układu nerwowego, przebiegającego pod postacią furii. Śmierć w tym okresie nastąpić może na 3—5 dzień. Okres zdrowienia w zależności od przypadku, trwa od 3 dni do wielu tygodni. Śmiertelność według różnych autorów waha się od 10—33 proc.

W przypadku stwierdzenia spożycia piestrzenicy, nie czekając na wystąpienie objawów zatrucia, wzywamy natychmiast lekarza i, nim jeszcze przybędzie, staramy się usunąć z przewodu pokarmowego truciznę. W tym celu podajemy choremu lekko posoloną wodę, ile tylko zdoła jej wypić, a następnie pobudzamy do wymiotów przez włożenie palca do gardła. Robimy to dotąd, aż zwracana woda będzie całkiem czysta. Po przepłukaniu żołądka staramy się opróżnić jelita podając sól gorzką lub olej rycynowy. Możemy też zrobić lewatywę z letniej wody z dodatkiem 2—3 łyżeczek skrobanego i rozpuszczonego mydła. Dalsze postępowanie ustali lekarz.

Ustawodawstwo polskie stara się zapobiec tragediom zatruć grzybami i w tym właśnie celu wydane zostało w 1959 roku Rozporządzenie Ministra Zdrowia tyczące obrotu grzybami. W myśl tego zarządzenia piestrzenica nie jest dozwolona do obrotu handlowego. Kto by natomiast usiłował wprowadzić piestrzenicę pod jakąkolwiek postacią na polski rynek wewnętrzny w formie np. sprzedaży na targach lub domokrążnej, zagrożony jest karą pozbawienia wolności do 3-ch lat i grzywną do 3-ch tysięcy złotych lub jedną z tych kar.

Mgr S. ROSTAFIŃSKI

MOJA ZIEMIA

M. ŚWIDZIŃSKA

C. d. ze str. 5

zdolności, zamiłowania, poglądy. **Ale jeśli jeden uprawia kukurydzę od kilku już lat i ma z tego duże korzyści, a pozostałych 99 rolników nadal boczy się na tę roślinę, to coś tu chyba jest nie tak, jak być powinno.**

Na ogół, udane doświadczenia sąsiada stają się wkrótce własnością całej wsi. — Tą drogą najczęściej postępowe metody pracy na roli wkraczają do wiejskich zagród. Można by jednak to „wkraczanie" usprawnić, przyśpieszyć, pomóc organizacyjnie. Takie możliwości ma jak wiadomo kółko rolnicze. Ale w Wiśniewie kółka nie ma. Chyba to wielka szkoda dla tutejszych rolników.



Klemens Poniatowski z żoną Heleną przy ulach w sadzie.

Rozmawiałam o tym z Klemensem Poniatowskim. Oprócz wzorowego gospodarza jest on również aktywistą społecznym — radnym gromadzkiej i powiatowej rady, bierze udział w pracy organizacji spółdzielczych i branżowych — rolniczych. A jednak nie mógł podać wyraźnych przyczyn, dlaczego w ich wsi kółko do dziś nie powstało.

— Każdy ma swoje kłopoty, ludzie nie chcą się zbytnio angażować... — próbował wyjaśnić sytuację.

Kłopoty kłopotami, mają je również Poniatowscy. Starsze dzieci „wyfrunęły" w świat. Pozostali na gospodarstwie sami z 19-letnim synem, Jerzym. Jego chociaż chcieliby zatrzymać, zachęcić do prowadzenia gospodarstwa, bądź co bądź z dobrą tradycją, z 15-letnim niemałym dorobkiem.

— Wszystko co potrafię staram się przekazać synowi — mówi 62-letni ojciec. — **Żeby tylko Jerzy chciał tak jak ja szukać ciągle czegoś nowego, lepszego. Bo na wprowadzenie do gospodarstwa wszelkich udoskonaleń jest i miejsce, są i warunki.**

Poniatowski mówił o sprawach swojej zagrody, o kłopotach a mnie nie dawała spokoju myśl o... kukurydzy, a ściślej mówiąc — o tym, **dlaczego z „wysepek" postępu rolniczego, jakimi są gospodarstwa podobne do tego, które odwiedzałam, nie korzysta cała wieś?** Chociażby przyczyn należy szukać tylko tu, w zagrodzie Poniatowskiego? — Zastanawiałam się nad tym, gdy zbliżyliśmy się do starej studni. Zajrzeliśmy w jej głąb. Gospodarz wyjaśnił dlaczego woda z niej jest niedobra, a potem nagle zmienił temat.

— **Dziś już wyraźnie widać różnicę między tym, jak tutejsi ludzie żyli w pierwszych latach, tuż po osiedleniu się w Wiśniewie, a jak dziś żyją** — powiedział w poważnym zamyśleniu.

— A jak żyją, **czy z myślą o jutrze?** — podchwyciłam temat pytaniem, które miałam zadać już kilkakrotnie, a które uważałam za bardzo zasadnicze. Częściowo odnalazłam na nie odpowiedź w opowiadaniu Poniatowskiego o jego życiu w ciągu ubiegłego 15-lecia. O swym gospodarstwie mówił przecież z wielką troską i przywiązaniem: „moja ziemia", „nasza zagroda"... Tkwiło w tych słowach nie tylko poczucie osobistej własności. Chciałam jednak, żeby Klemens Poniatowski, jako jeden z pierwszych osadników na tych ziemiach powiedział o tym jasno i wyraźnie, bo przecież jego opinia będzie jednocześnie opinią mieszkających tu ludzi.

— **Na pewno tak, na pewno większość żyje już nie tylko dniem dzisiejszym.** Wystarczy spojrzeć na zabudowania, na porządek w obejściach, na sposób uprawy roli, wystarczy porównać plony pierwszych lat z obecnymi. Nikt też dziś nie mówi już o wyjeździe, nie ogląda się za lepszym miejscem. **Ludzie przywiązali się do swych domów, do ziemi. Mniej lub bardziej energicznie, ale zabiegają, aby ich codzienne życie było coraz dostatniejsze, lepsze, wygodniejsze...**

Patrzyłam na betonowe kręgi przygotowane do budowy nowej studni jak na jakiś symbol. Nie echo, ani lustro wody w przepaścistej, studziennej głębi, a właśnie owe kręgi były jakąś dobrą wróżbą. Może dlatego, że przepowiadały przyszłość jak najbardziej rzeczywistą.

M. ŚWIDZIŃSKA

WIECIE TO CIEKAWE

TAJEMNICE SKUBANIA TRAWY

Podpatrywanie krów na pastwisku umożliwiło jednemu z profesorów amerykańskich wyciągnięcie ciekawych wniosków. Przede wszystkim chodziło o ustalenie, ile razy może krowa w ciągu dnia poruszyć szczękami? Rachunek wykazał, nie więcej niż 23 tysięcy razy.

Z kolei zbadano przy jakiej wysokości trawy spożywa zwierzę najwięcej paszy — przy wysokiej czy niskiej? Okazało się że przy niskiej, na 10—15 cm od ziemi, gdyż wówczas poszczególne kęsy są największe. Kiedy trawa jest wyższa, to krowa zrywa tylko jej czubki i wtedy pobrane kęsy są małe. Jeżeli zaś odgryzane źdźbła trawy są długie i wystają krowie z pyska, to zwinięcie ich i przesunięcie do jamy ustnej wymaga więcej ruchów i czasu.

KURNIK Z „SZYKANAMI"

W NRF do intensywnej hodowli drobiu wybudowano 3-piętrowy kurnik. Na każdym piętrze znajduje się część przeznaczona do dziobania, a obok szeroka kratownica ze żłobami i poidłami napełnianymi automatycznie. Usuwanie pomiotu odbywa się pod podłogą za pomocą napędu elektrycznego. Pod ściana umieszczone są gniazda do znoszenia jaj, które pochylymi kanałami toczą się do odbieralników, znajdujących się na zewnątrz pomieszczenia.

OWOCE „GAMBO"

W Izraelu uprawiana jest nowa roślina warzywna „Gambo" powstała ze skrzyżowania pomidora ze słodkim pieprzem. Na jej niewielkich krzakach, wyglądem zbliżonych do pomidorów, dojrzewają okrągłego kształtu, niezwykle smaczne, zielone, czerwono nakrapiane owoce.

ABC ROLNICTWA NA ŚWIECIE (21)

KOSTARYKA — Państwo w Ameryce Środkowej o charakterze rolniczym. Podstawę produkcji rolnej, opanowanej w dużym stopniu przez kapitał amerykański, stanowi kawa, banany i kakao. Ok. 60 proc. całego eksportu kieruje się do Stanów Zjednoczonych, tyleż importu pochodzi z USA. Dobrze rozbudowana sieć drogowa (ok. 2.500 km) ułatwia rozwój rolnictwa w związku z rozprowadzeniem i eksportem artykułów rolnych.

KUBA — Państwo środkowo-amerykańskie leżące na wyspie Kubie i Pinos oraz na małych sąsiadujących wysepkach. Jest to kraj rolniczy i o jednokierunkowym rozwoju produkcji — uprawia się tu prawie wyłącznie trzcinę cukrową. Plantacje jej zajmują 78 proc. wszystkich ziem uprawnych, co wraz z produkcją cukru daje 85 proc. dochodu narodowego kraju. Pod względem produkcji i eksportu cukru Kuba zajmuje pierwsze miejsce w świecie.

Ta jednostronność gospodarki pociąga za sobą daleko idące uzależnienie kraju od ulegających dużym wahaniom cen i koniunktury na światowym rynku cukrowniczym. Dwie trzecie ludności kraju żyje z ciężkiej i szkodliwej dla zdrowia pracy na plantacjach cukrowych, przy czym kampania cukrowa trwa tylko 3—4 miesiące w roku.

Z innych ziemiopłodów uprawia się też ryż, kukurydzę, kawę, tytoń, ziarno kakaowe, orzeszki ziemne i owoce cytrusowe. Produkcja rolna nie pokrywa zapotrzebowania wewnętrznego na najważniejsze artykuły żywnościowe, z wyjątkiem mięsa i Kuba importuje bardzo poważne ich ilości.

LAOS — państwo leżące w Azji południowo - wschodniej. Laos jest najbardziej zacofanym pod względem gospodarczym krajem na Półwyspie Indochińskim. Ludność zajmuje się tu w większości uprawą ryżu, w mniejszych ilościach uprawia się kawę i tytoń.

LIBAN — państwo leżące na Bliskim Wschodzie u wschodnich wybrzeży Morza Śródziemnego. Republika. Główne dochody Libanu pochodzą z handlu tranzytowego do krajów arabskich, z operacji bankowych, handlu złotem i z turystyki. Tylko 40 proc. ziemi w Libanie nadaje się pod uprawę, jednak i z tego zaledwie 27 proc. jest użytkowane. Poza uprawą pszenicy, ryżu, jęczmienia i warzyw, rozwinięte jest sadownictwo. Jarzyny i owoce cytrusowe i jabłka stanowią główną pozycję w eksporcie tego kraju. (m)

„ODBIORNIK OSOBISTY"

Centralne Laboratorium Akumulatorów i Ogniw w Poznaniu opracowało konstrukcję specjalnych, miniaturowych baterii rtęciowych, nie większych od monety 10-groszowej. Mogą one służyć m. in. do zasilania tzw. „radioodbiorników osobistych", jakich prototyp wykonano już w kraju. Aparacik taki, nieco większy od pudełka zapałek, posiada 2 tranzystory, płaską antenę ferrytową i — ukrywany w małżowinie usznej — mikrosłuchawkę. Może on odbierać dwie dowolnie wybrane stacje: średnio- i długofalową.



MODA

MODA DLA DZIEWCZĄT

CAF — fot. Barącz

NA ZDJĘCIU: młodzieńcza sukienka z jedwabiu w biało granatową pepitę. CAF

Żyjemy w czasach atomu i tranzystorów. Każdy dzień przynosi coraz to nowe, rewelacyjne nowości techniczne. Faktem jest, że inżynier lub technik, który systematycznie nie śledzi za rozwojem wiedzy, związanej z jego specjalnością, po 5 — 6 latach faktycznie przestaje być inżynierem lub technikiem.

Zrozumiałe, że w tej sytuacji książka i czasopismo techniczne mają do spełnienia szczególne doniosłe zadania:

- **w tworzeniu i krzewieniu kultury technicznej;**
- **w doskonaleniu technologii;**
- **w opanowywaniu zawodu i wzroście wydajności pracy;**
- **w podnoszeniu jakości produkcji;**
- **w obniżeniu kosztów własnych.**

Niestety, nie wszyscy jednak nasi inżynierowie, technicy, majstrowie i robotnicy żyją „za pan brat" z książką techniczną. Dlatego też konieczne jest wytworzenie w każdym zakładzie takiego klimatu, w którym wszyscy pracownicy uważaliby za swój obowiązek nieustanne dokształcanie się, pogłębianie swojej wiedzy.

To jest punkt startu w wielkiej batalii o postęp techniczny!

DLA INŻYNIERA, TECHNIKA, ROBOTNIKA

KSIĄŻKA NA CODZIEN

Chyba nikogo nie trzeba przekonywać, jak wielką i odpowiedzialną rolę w upowszechnianiu książki technicznej spełniają księgarze. Ich obowiązki nie sprowadzają się tylko do spraw czysto handlowych. Pracownicy księgarń muszą również zdobywać czytelników, ściśle i stale współpracować z zakładami produkcyjnymi, orientować się w upodobaniach i życzeniach swoich klientów. Zresztą oddajmy głos Edwardowi Harężie, kierownikowi księgarni naukowo - technicznej w Białymstoku.

— Jak ocenia pan stan czytelnictwa książek technicznych na naszym terenie?

— Obiektywnie muszę stwierdzić, że książka techniczna zdobywa sobie w naszym województwie coraz więcej czytelników. W roku 1959 sprzedaliśmy książek technicznych za pół miliona złotych, a w r. 1958 tylko za 380 tys. zł. Oczywiście ocena moja jest niepełna, opieram się bowiem na wynikach sprzedaży książek technicznych tylko w naszej księgarni. Nie wiem na przykład jak kształtuje się czytelnictwo książki technicznej w bibliotekach, niemniej księgarnia nasza jest jedyną księgarnią techniczną w województwie, posiadającą pełny asortyment książek technicznych. Charakterystycznym jest fakt, że **poważnie wzrasta zainteresowanie książką techniczną wśród robotników** takich przemysłów jak: budowlany, elektrotechniczny oraz zatrudnionych w komunikacji. Mniej już interesują się książką techniczną włókniarze. Spada zainteresowanie książką techniczną wśród kadry inżynieryjno - technicznej, a już prawie zupełnie nie interesują się nowościami wydawniczymi absolwenci wyższych i średnich szkół technicznych. A szkoda, posiadamy w naszej księgarni wiele naprawdę wartościowych książek.

— Jak aktualnie układa się współpraca zakładów z waszą księgarnią oraz księgarni z zakładami?

— Nawiązaliśmy z wieloma zakładami ścisłą współpracę, z której na pewno obie strony są jak najbardziej zadowolone. Pragnę w tym miejscu wyrazić pełne uznanie dyrekcjom takich zakładów jak Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Łapach, Kolejowe Zakłady Konstrukcji Stalowych w Starosielcach oraz Wojewódzkie Biuro Projektów w Białymstoku, które w pełni doceniają rolę, jaką spełnia książka techniczna w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych pracowników.

Dużą i efektywną pomoc w reklamowaniu nowości technicznych udzielają nam „Gazeta Białostocka" oraz Polskie Radio. Sporo jest jednak jeszcze zakładów pracy, w których kierownictwa nie doceniają korzyści, płynących z nawiązania współpracy z księgarnią i, mimo usilnych nieraz starań z naszej strony, nie uzupełniają swych księgozbiorów.

— Jak ocenia pan działalność kolporterów w upowszechnianiu książek technicznych?

— Kolporterzy zakładowi wydatnie pomagają nam, księgarzom, w dotarciu z książką techniczną bezpośrednio do warsztatu pracy.

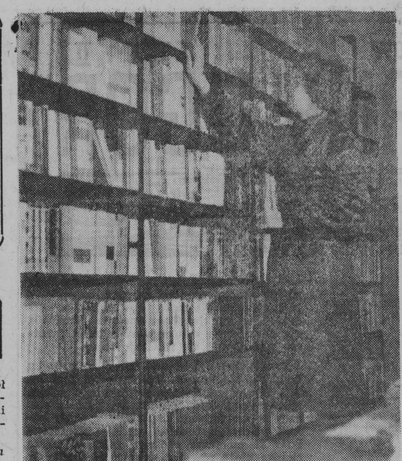
Na czoło wśród kolporterów książki technicznej wysuwają się zdecydowanie ob. Korolkiewicz z Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego oraz ob. Wiszowaty z Wojewódzkiego Biura Projektów. Są to prawdziwi entuzjaści książki, dla których każda nowość jest radością.

— Jakie najczęściej życzenia i postulaty zgłaszają pod adresem księgarni klienci i jak są realizowane?

— Najczęściej klienci proszą nas o umożliwienie nabycia książek, które są już wyczerpane w magazynach i w naszej księgarni. Staramy się wówczas poprzez kontakty z innymi księgarniami znaleźć egzemplarz poszukiwanej książki; trwa to, oczywiście, nieraz dość długo, szukamy jednak tak długo, nieraz po całej Polsce, aż wyczerpiemy wszystkie możliwości sprowadzenia danej książki.

— A jak układa się współpraca księgarni z poszczególnymi wydawnictwami?

— Na ogół, nieźle, chociaż nie ma reguły bez wyjątku. Rzetelnie pojmują współpracę z księgarnią takie wydawnictwa jak Państwowe Wydawnictwa Techniczne, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Wydawnictwa Komunikacyjne, z którymi nasza księgarnia zawarła umowę o posiadanie pełnej ich produkcji. Dużo pretensji mamy do Wydawnictwa Przemysłu Lekkiego, i Spożywczego, które już od dłuższego czasu nie wydało żadnej książki dla włókniarzy. A przecież przemysł włókienniczy zatrudnia setki tysięcy ludzi i na książki z tej dziedziny jest naprawdę dużo nabywców.



NOWOŚĆ

„Poradnik materiałoznawstwa elektrycznego"



Książka ta stanowi pierwszą pozycję w polskiej literaturze technicznej, ujmującą zagadnienia materiałów elektrotechnicznych w tak szerokim zakresie. W książce omówiono własności i zastosowanie stali i metali nieżelaznych, materiałów magnetycznych i izolacyjnych, mineralów, materiałów stykowych. Książka przeznaczona jest dla szerokiego kręgu elektryków.

Jeszcze o wiatrakach



Czytelnikom, zwłaszcza wiejskim, gorąco polecamy książkę **W. Jagodzińskiego „Silniki wiatrowe"** (PWT). Zawiera ona podstawowe wiadomości o wietrze i jego energii oraz zasady działania i konstrukcji silników wiatrowych.

RADIO? TELEWIZJA?

Ależ to bardzo proste

Ostatnio ukazały się dwie książeczki **E. Ajsberga „Telewizja? — Ależ to bardzo proste" oraz „Radio? — Ależ to bardzo proste"**. W bardzo przystępny sposób, w formie rozmowy Glenka Madalskiego i Ignasia Pytalskiego, omówiono w nich podstawy radiotechniki i telewizji oraz zasady działania odbiorników i nadajników radiowych i telewizyjnych.

We wstępie autor pisze:

„Ażeby być prostym — nie ma potrzeby uciekać się do spłycających uproszczeń.

Ażeby popularyzować — wcale nie trzeba być niewykształconym.

I — ażeby być powszechnie zrozumianym — nieodzownie musi się być mądrym".

Tych trzech reguł autor skrupulatnie przestrzega. Obie książeczki czyta się tak, jak... powieść. Bez żadnej przesady. Zresztą sami przeczytajcie.

Książka na eksport

W ostatnich dniach na półkach księgarskich pojawiło się nowe, udoskonalone i znacznie rozszerzone wydanie „Vade-mecum. Lampy elektronowe i elementy półprzewodnikowe". Książka ta dystansuje wszystkie najbardziej znane katalogi zagraniczne. Zawiera dane dotyczące około 20 000 lamp i półprzewodników.

Książka ta jest niezbędna dla:

- wszystkich radioamatorów
- techników ze wszystkich dziedzin teleelektryki
- warsztatów naprawczych
- wszystkich, którzy w jakimkolwiek stopniu interesują się konstrukcją radia i telewizji.

„Vade-mecum" jest pozycją eksportową, wydaną w siedmiu językach (symbole międzynarodowe).

Mówi autor

W ubiegłym roku „Arkady" wydały książkę pt.: **„Wzmacnianie konstrukcji budowlanych". Jej autorem jest białostoczanin, mgr inż. Eugeniusz Masłowski**, pracownik Wojewódzkiego Biura Projektów oraz wykładowca w Wieczorowej Szkole Inżynierskiej.

— Z propozycją napisania tej książki — mówi **mgr inż. Masłowski** — zwróciłem się sam do „Arkad". Po pozytywnym zaopiniowaniu konspektu pracy i pierwszego rozdziału, zawarłem umowę z wydawnictwem. Książkę „Wzmacnianie konstrukcji budowlanych" pisałem 3 lata.

— Dlaczego właśnie wybrał pan taki temat? Czy w naszej literaturze technicznej (budowlanej) mamy podobne publikacje?

— Zagadnienia wzmacniania konstrukcji budowlanych wiążą się ściśle z moją pracą zawodową. Studiując literaturę techniczną, zauważyłem, że na ten temat nie było osobnych prac naukowych. Sprawy te omawiano w poszczególnych publikacjach tylko marginesowo. Moja książka po raz pierwszy w Polsce obszernie analizuje zagadnienia wzmacniania konstrukcji budowlanych.

— Z jakim przyjęciem wśród czytelników spotkała się pańska książka?

— Muszę z przyjemnością stwierdzić, że zainteresowanie moją książką jest dość duże. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że „idzie" w księgarniach. Ostatnio otrzymałem zawiadomienie z Ministerstwa Oświaty, że została ona zaliczona do bibliotek szkolnych.

— A jak pan ocenia aktualny stan czytelnictwa książki technicznej na naszym terenie?

— Oczywiście, trudno mi podać jakąś dokładną ocenę. Sądzę jednak, że tutaj wiele jeszcze jest do zrobienia. Dotyczy to zwłaszcza kadry inżynieryjno-technicznej, a także majstrów i robotników, zatrudnionych w wykonawstwie.

Osobiście przywiązuję ogromną wagę do posiadania własnej biblioteki. Mój prywatny księgozbiór liczy obecnie kilka tysięcy tomów. Uważam, że każdy inżynier i technik powinien stale nabywać książki techniczne.

WSZYSTKO O WYDAWNICTWACH

Głównymi wydawcami książek technicznych w Polsce są następujące wydawnictwa: Państwowe Wydawnictwa Techniczne, Arkady, Wydawnictwa Komunikacyjne, Wydawnictwo Przemysłu Lekkiego i Spożywczego oraz Wydawnictwo Górniczo-Hutnicze. Książki techniczne publikują również Wydawnictwo Rolnicze i Leśne i Wiedza Powszechna. Oto garść informacji o poszczególnych wydawnictwach.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA TECHNICZNE

Państwowe Wydawnictwa Techniczne publikują książki dla pracowników przemysłu budowy maszyn, chemicznego, energetyki, energoelektryki, teleelektryki. Ponadto tematyką książek PWT są zagadnienia ogólnotechniczne oraz słownictwo techniczne. W Wydawnictwie tym pracuje wielu wybitnych naukowców.

Praca wydawnicza PWT jest wielostronna. Przy publikowaniu poszczególnych książek wydawnictwo konsultuje się z departamentami właściwych ministerstw, zarządami przemysłów, przodującymi zakładami produkcyjnymi, instytutami naukowo-badawczymi oraz z wybitnymi specjalistami z danych dziedzin wiedzy.

Oprócz prac autorów polskich PWT wydają również tłumaczenia. Stanowią one 15 — 20 proc. planów wydawniczych. W związku z tym PWT utrzymują ścisłe stosunki z odpowiednimi wydawnictwami radzieckimi, krajów demokracji ludowej a także z wydawnictwami zachodnimi.

Podstawową produkcję PWT stanowią książki techniczne, wydawane na różnych poziomach, począwszy od prac dla robotników niewykwalifikowanych, a kończąc na dziełach o charakterze naukowym, podręczniki programowe i zastępcze dla uczniów szkół technicznych i studentów politechnik, słowniki techniczne oraz prace instytutów naukowo-badawczych.

Dla robotników i mistrzów, doskonalących się w zawodzie, PWT wydały około 130 pozycji, napisanych bardzo przystępnie i starannie ilustrowanych. Wśród nich figurują takie książki, jak: „Poradnik tokarza", „Poradnik frezera", „Ślusarstwo maszynowe", „Elektromonter" oraz „Mały poradnik mechanika", który ukazał się w 5 wydaniach.

Na uwagę zasługują nowe serie wydawnicze: „Technika tranzystorowa", „Elektronika układowa", „Tworzywa sztuczne" a szczególnie serię pt. „Nowa technika", w której poszczególne zeszyty omawiają najnowsze osiągnięcia w poszczególnych dziedzinach techniki.

PWT wydały także szereg cennych słowników technicznych. Ukazały się między innymi słowniki rosyjsko - polskie: chemiczny, elektryczny, mechaniczny, inżynieryjno-budowlany, hutniczy, samochodowo - transportowy i poligraficzny; angielsko-polskie: geologiczno-górniczy, chemiczny, mechaniczny i inżynieryjno-budowlany.

WYDAWNICTWA KOMUNIKACYJNE

Wydawnictwa Komunikacyjne zasięgiem swojej działalności obejmują trzy resorty: Kolei, transportu drogowego i lotniczego oraz poczt i telegrafów. Zdecydowaną większość książek WK stanowią prace o charakterze technicznym (77 proc.). Podobnie jak PWT wydają one książki na różnych poziomach: od popularnych, przeznaczonych dla robotników, do książek dla specjalistów z wyższym wykształceniem.

Wydawnictwa Komunikacyjne opublikowały szereg cennych książek dla pracowników transportu samochodowego. Oto niektóre ciekawsze tytuły: Boscha „Informator motoryzacyjny", Bernharda i Wiśniewskiego „Samochodowe silniki turbospalinowe", Kowalskiego „Mopedy, skutery i mobile", „Świat samochodów" (opracowanie zbiorowe).

Należy również wspomnieć o książkach z dziedziny radiotechniki, telewizji i teletechniki. Oto kilka ciekawszych pozycji; Machowskiego „Tranzystory w radiotechnice", Szczurka „Poradnik radioamatora", Trusza i Dombrowickiego „Radio i telewizja w domu", Sowińskiego „Zasady telewizji", Urbańskiego „Magnetofony i gramofony".

Wydawnictwa Komunikacyjne wydają oprócz książek szereg cennych czasopism fachowych, między innymi „Motor", „Sygnały", „Drogownictwo", „Radioamator", „Transport", „Łączność", „Motoryzacja", „Przegląd Kolejowy".

ARKADY

Zakres tematyczny wydawnictwa „Arkady" obejmuje zagadnienia budownictwa, architektury i sztuki. Wydawnictwo to powstało w roku 1957 z połączenia dwóch wydawnictw „Budownictwo i architektura" i „Sztuka". Podobnie jak WK również „Arkady" wydają szereg czasopism technicznych, między innymi „Architekturę" i „Miasto".

Na uwagę zasługuje fakt, że wydawnictwo „Arkady" zawarło z Polskim Związkiem Inżynierów i Techników Budowlanych i Stowarzyszeniem Architektów Polskich porozumienie w sprawie zasad wzajemnej współpracy. Porozumienie to gwarantuje obu stowarzyszeniom poważne możliwości oddziaływania na kształtowanie się planu wydawniczego, a nawet na poszczególne pozycje tego planu.

Z cenniejszych publikacji „Arkad" należy wymienić: Meusia „Roboty budowlane", Ossowieckiego „Budownictwo wielkoblokowe", Dowgirda „Prefabrykacja w budownictwie mieszkaniowym", no i praca białostoczanina, mgr inż. Masłowskiego „Wzmacnianie konstrukcji budowlanych".

* * *

Jak na wstępie wspomnieliśmy, oprócz tych 3 wydawnictw (plus Wydawnictwo Górniczo - Hutnicze) publikują książki techniczne jeszcze inne wydawnictwa. Naszym czytelnikom polecamy szczególnie książki Wydawnictwa Przemysłu Lekkiego i Spożywczego (niestety, wydaje ono ostatnio małą ilość nowości). Wiedzy Powszechnej oraz Wydawnictwa Rolnego i Leśnego.

45

MICHAŁ SZOŁOCHOW — TOM II

„ZORANY UGÓR"



TŁUM. ANDRZEJ STAWAR

ROZDZIAŁ VIII

Po północy, gwiaździstym niebem przeszły ciasno, ramię przy ramieniu, bardzo ciemne, gęste chmury, jął mżyć jesiennie mdły, drobny deszcz, i wkrótce w stepie zrobiło się bardzo ciemno. chłodno i cicho, jak w głębokiej, wilgotnej piwnicy.

Na godzinę przed świtaniem dmuchnął wiatr, chmury, kłębiąc się, przyśpieszyły ruch, deszcz, który padał pionowo, stał się ukośny, od spodu chmur aż do samej ziemi skosił się na wschód, a potem równie niespodziewanie skończył, jak był zaczął.

Przed wschodem słońca do budki brygady podjechał ktoś wierzchem. Zsiadł bez pośpiechu, przywiązał cugle do rosnącego opodal krzaka głogu i, wciąż nie śpiesząc się i rozprostowując kości w ruchu, podszedł do kucharki grzebiącej się przy kuchence wykopanej w ziemi, niezbyt głośno powiedział dzień dobry. Kuprjanowna nie odpowiedziała na jego przywitanie. Klęcząc wsparta łokciami i potężną piersią o ziemię, z głową przechyloną na bok, z całej siły dmuchała na zwęglone trzaski i nadaremnie usiłowała rozniecić ogień. Trzaski zawilgle od deszczu i obfitej rosy, nie zajmowały się, w natężoną purpurową twarz kobiety bił kłębami dym i szarymi płatami leciał popiół.

— Tfu, bodaj to diabli takie warzenie! — wykrzyknęła gniewnie rozjątrzona kobieta krztusząc się kaszlem i dymem. Przechyliła się do tyłu, podniosła głowę i ręce, żeby poprawić włosy wysuwające się spod chusteczki, i dopiero wtedy zobaczyła przed sobą przyjezdnego.

— Trzaski należy na noc do budki zabierać, żywicielko — poicielko! Nie starczy ci wiatru w nozdrzach, żeby rozpalić mokre drewienka. A no, dawaj, pomogę ci — powiedział i leciutko odsunął kobietę.

— Dużo was takich instruktorów włóczy się po stepie, spróbuj no sam rozpalić, a ja zobaczę, wiele masz tego wiatru w nozdrzach — rzekła Kuprjanowna gderliwie, ale chętnie się odsunąwszy zaczęła uważnie przyglądać się nieznajomemu.

Przyjezdny był niewysokiego wzrostu i z wyglądu nieokazały. Zgrabnie na nim leżała zniszczona kurtka z włochatego sukna, mocno ściągnięta żołnierskim pasem; starannie pocerowane i połatane spodnie koloru polowego, tudzież bardzo zniszczone buty aż po same cholewy pokryte szarą skórką błota również, jak wicać, kończyły u swego właściciela ponadterminową służbę; a całkiem niepodobny kontrast z jego ubogą odzieżą stanowiła elegancka ze srebrzystego karakułu kubanka ponuro zsunięta na same brwi. Wszelako smagła twarz przyjezdnego była dobroduszna, prostacko zadarty nos zabawnie się marszczył przy uśmiechu nieznajomego, czarne zaś oczy patrzyły na świat boży z pobłażliwym i mądrym uśmiechem.

Przykucnął, z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjął zapalniczkę i duży płaski flakon ściśle zakorkowany. Po chwili drobne drewienka hojnie opryskane benzyną płonęły wesoło i gorąco.

— Tak oto, żywicielko, trzeba działać! — rzekł przyjezdny, żartobliwie poklepując kucharkę po miesistym ramieniu. — A tę flaszeczkę to już ci chyba podaruję na wieczną pamiątkę. Jak podpalka trochę zawilgnie, pluśnij z niej na wióry, a wszystko będzie w porządku. Bierz podarunek, a jak uwarzysz polewkę, masz mnie poczęstować. Pełną miskę i to gęstej!

Chowając buteleczkę za pazuchę, Kuprjanowna dziękowała z obleśną uprzejmością:

— Serdeczne dzięki za prezencik, dobry człowieku! Postaram się usłużyć. A czemu to wozisz ze sobą tę buteleczkę? Możes weterynarz? Znachor od krów?

— Nie, nie jestem krowim lekarzem — odrzekł przyjezdny wymijająco. — A gdzie oracze? Czyżby jeszcze spali?

— Niektórzy poszli za wołami do sadzawki, niektórzy już zginają plecy na dalszych polach.

— Dawydow tutaj?

— W budce. Spoczywa nieborak. Wczoraj zmordował, się bo strasznie pazerny na robotę, no i położył się późno.

— Cóż on robił do późna?

— Zaraza go wie, czy to z orki wrócił późno, czy miał potrzebę obejrzeć zboża ozime posiane jeszcze za indywidualnego życia. Chodził aż na samo wzgórze.

— Któż to ogląda zboże po ciemku? — Nieznajomy uśmiechnął się marszcząc nos i badawczo wpatrując się w okrągłą, błyszczącą twarz kucharki.

— Tam, uważasz, doszedł jeszcze za widoku, a stamtąd zapóźnił się. Zaraza go wie, dlaczego się zapóźnił, może słowików słuchał. Co te słowiki wyprawiają u nas w Tarninowym Jarze — ludzki rozum przechodzi! Tak śpiewają, takie melodie wyciągają, że żaden sen na rozum nie przychodził! Przeklęte ptactwo! Jakby duszę wywracało! Leżę czasami, leżę i zalewam się gorzkimi łzami...

— Czemuż to?

— Jak to „czemu". To młodość swoją wspomnisz, to różne inne różności, co się za miodu zdarzały... Kochany człowieku, niewiele trza kobiecie, żeby łzy z niej wycisnąć.

— Czy Dawydow sam chodził oglądać zboża?

— Dotąd chodzi bez przewodnika, dzięki Bogu nie ślepy. A ty coś za człowiek? Za jakim interesem przyjechałeś? — Kuprjanowna stała się nagle czujna i surowo zacisnęła wargi.

— Mam sprawę do towarzysza Dawydowa — znów wymijająco odpowiedział przyjezdny... — Ale mnie się nie śpieszy, poczekam, aż się ocknie, niech tam sobie pośpi na zdrowie, kiedy się tak napracował. A nim się drwa rozpalą — to oboje posiedzimy sobie troszkę, porozmawiamy o tym i owym.

— A kiedy kartofli nabieram dla takiej gromady jeśli będę z tobą językiem mleć? — zapytała Kuprjanowna.

Jednakowoż obrotny nieznajomy i teraz znalazł się w kropce, wyjął z kieszeni scyzoryk, spróbował jego ostrze na poznokciu dużego palca.

— Dawaj tu kartofle, pomogę obrać. U takiej powabnej kucharki gotówem cale życie być pomocnikiem, byleby się w nocy do mnie uśmiechała... Choćby jak teraz.

Kuprjanowna jeszcze bardziej zarumieniła się z zadowolenia i z udanym żalem pokiwała głową:

— Mizerny, mój nieboraku! Figurę masz za słabą dla mnie. Może bym się i kiedy uśmiechnęła w nocy do ciebie, ale ty i tak byś nie dostrzegł, nie zobaczył...

Przyjezdny wygodnie usiadł na dębowym pieńku, zmrużył oczy patrząc na śmiejącą się kucharkę.

— Ja w nocy widzę jak puchacz.

— Nie dlatego nie zobaczysz, że nie dojrzysz, ale dlatego, że twoje bystre oczki napełnią się łzami...

— Aha, to z ciebie taka sztuka okazuje się — niegłośno roześmiał się przyjezdny. — Pilnuj się, tłuściocho, byś się pierwsza łzami nie umyła! Ja tylko w dzień jestem dobry, a w nocy nie mam litości dla takich tłuściochów. Nawet nie proś i nie płacz!

Kuprjanowna prychnęła, ale spojrzała z powściągliwą aprobatą na odważnego rozmówcę:

— Uważaj, kochasiu, chwalipięta nachwali się, a płaczek napłacze.

— No to nad ranem podsumujemy kto ma płakać, a kto wylegiwać się i przez sen przeciągać. Dawaj kartofle, sroko, nie ma co się lenić.

Zataczając się, Kuprjanowna przyniosła zza budki pełne wiadro kartofli i wciąż jeszcze roześmiana usiadła na niskim żydlu naprzeciwko przyjezdnego. Kiedy zobaczyła, jak spod smagłych i zwinnych palców nieznajomego skręca się spiralnie cienka skórka kartoflana, rzekła już ukontentowana:

— A ty nie tylko w języku jesteś chybki, ale i w robocie. Dobrego mam pomocnika!

Przyjezdny szybko manipulował nożem, milczał — i dopiero po kilku minutach zapytał:

— Jak tam Dawydow? Przypadł kozakom do serca?

— Przypadł, nie można powiedzieć. Dzielny chłop, ale prosty niby jak ty. A tacy, u których fason nie wyłazi na wierzch, podobają się naszemu narodowi.

— Prosty, powiadasz?

— Bardzo!

— To znaczy, jakby głupkowaty? — przyjezdny figlarnie spojrzał spod kubanki.

— Ty sam masz się za głupiego? — zapytała zjadliwie Kuprjanowna.

— Nie powiedziałbym...

— To czego Dawydowa ogłupiasz? Nawet bardzoście do siebie podobni...

I przyjezdny znowu zamilkł, uśmiechał się do siebie, spoglądając z rzadka na rozmowną kucharkę.

Na wschodzie zakryta chmurą szkarłatna smuga wschodzącego słońca zrobiła się szersza. Wiatr, wypoczęwszy w ciągu nocy, wzbił się na skrzydłach i przyniósł z Tarninowego Jaru donośne rozgłosy słowiczych śpiewów. I wtedy przyjezdny wytarł o nogawicę ostrze scyzoryka, poprosił:

— Idź, obudź Dawydowa. W zimie będzie się wysypiał.

Dawydow wyszedł z budki boso. Był zaspany i chmurny. Spojrzał przelotnie na przyjezdnego, zapytał ochrypłe:

— Przesyłka z komitetu rejonowego? Dawaj!

— Bez pisma, ale z komitetu rejonowego. Obuj się, towarzyszu Dawydow, musimy porozmawiać.

Dawydow drapiąc się w tatuowaną pierś, pobłażliwie spojrzał na przyjezdnego:

— Moje serce czuje, że twoja miłość — pełnomocnik komitetu rejonowego... Ja zaraz, towarzyszu!

Ubrał się prędko, wciągnął buty na bose nogi, naprędce opłukał twarz wodą, pachnącą cierpko dębowym antałkiem i skłonił się nieco ceremonialnie:

— Przewodniczący kołchozu imienia Stalina, Siemion Dawydow.

— Bardzo oficjalnie się przedstawiasz! Ja — sekretarz komitetu rejonowego Iwan Niestierienko. Skorośmy się poznali, to teraz chodźmy, pospacerujemy, porozmawiamy od serca, towarzyszu przewodniczący kołchozu. No jak, dużo jeszcze zostało do zaorania?

— Porządnie...

— Widać gospodarz czegoś nie wziął w rachubę?

Niestierienko ujął Dawydowa pod rękę, pociągnął leciutko w stronę oranego pola. Dawydow spojrzał na niego z ukosa i rzekł powściągliwie:

— Omyliłem się. — I nagle niespodziewanie dla siebie samego zaczął się gorączkować: — Zrozum przecie, kochany sekretarzu, że ja w gospodarstwie wiejskim skończone ciele. Nie usprawiedliwiam się, ale nie ja jeden się omyliłem... Rzecz całkiem nowa...

— Widzę i rozumiem, mów spokojniej.

— Nie ja jeden się omyliłem, ale wszystkie chłopaki, na których się opieram, razem ze mną się zbłaźnili. Nieodpowiednio rozstawiliśmy siły. Rozumiesz?

— Rozumiem. Nic strasznego w tym nie ma. Nie taka znów straszna rzecz, w trakcie roboty naprawicie. Dostaliście już pomoc w ludziach i sprzężaju? Dobrze. A co się tyczy rozstawienia sił, trzeba te siły rozdzielać równomiernie na brygady — uwzględnij to w przyszłości, choćby na czas sianokosów, a zwłaszcza żniw. Trzeba naprzód wszystko obmyślić jak należy.

— Jasna rzecz, fakt!

— A teraz chodźmy, pokaż, gdzieś orał, gdzie twoje pole. Chcę zobaczyć, jak leningradzki robotnik gospodaruje na dońskiej ziemi... Czy aby nie będę musiał pisać do sekretarza komórki partyjnej w fabryce putiłowskiej, skarżyć się na twoją opieszałość?

— To już sam osądź.

Mały, lecz silny w ręku Niestierienko jeszcze mocniej ścisnął łokieć Dawydowa. Spojrzawszy z boku na dobroduszną, szczerą twarz sekretarza, Dawydow poczuł się tak lekko i swobodnie, że uśmiech mimo woli dotknął jego twardych warg. Bardzo już dawno nikt z partyjnych zwierzchników nie rozmawiał z nim tak po przyjacielsku i w tak ludzki sposób...

— Chcesz sprawdzić jakość, towarzyszu Niestierienko? Serio?

— Co znowu, co znowu! Po prostu zobaczyć, ciekaw jestem do czego jest zdolna klasa robotnicza, kiedy nie stoi przy warsztacie, ale na ziemi. Jeśli chcesz wiedzieć, ja — z dziada pradziada stawropolski chłopoch i ciekawi mnie, czego cię nauczyli kozacy. A może cię jakaś kozaczka uczyła orać i robić omijaki? Uważaj, nie poddawaj się zgubnemu wpływowi tutejszych kozaczek! Mają takie sztuczki, że nawet ciebie, doświadczonego marynarza, mogą nauczyć licho wie czego... Po prostu sprowadzą z właściwej drogi! A może już która sprowadziła?

Niestierienko mówił niewymuszenie, wesoło, jakby nie dobierając słów, jednakowoż Dawydow od razu wyczuł pewną aluzję, zamaskowaną żartobliwością — i wewnętrznie zebrał się w sobie. „Wie coś o Łuszce, czy też zarzuca wędkę na oślep"? — pomyślał nie bez lęku. Wszelako podtrzymał żartobliwy ton rozmowy:

— To jeśli kobieta zejdzie z drogi albo zabłądzi, to krzyczy: „Au-u-u!". Ale mężczyzna, prawdziwy mężczyzna, szuka drogi w milczeniu, fakt!

— A tyś chyba prawdziwy mężczyzna?

— A jakeś myślał, towarzyszu sekretarzu?

— Ja myślę tak: prawdziwi mężczyźni bardziej mi przypadają do serca od krzykaczy, i jeśli ty, Dawydow, mimo woli zabłądzisz, to nie czyniąc hałasu szepnij mi do ucha. Jakoś ci pomogę stanąć na twardym gruncie. Porozumieliśmy się?

— Dzięki za dobre słowo — rzekł Dawydow już poważnie, a w duchu pomyślał: „To diabelski syn! Wszystko wywąchał"... Żeby zaś nie podkreślać poważnego tonu swego ostatniego zdania, dodał: — Nadzwyczaj dobrego mamy sekretarza, jak rzadko szukać!

Niestierienko zatrzymał się, obrócił się twarzą do Dawydowa i, zsunąwszy na kark swą wspaniałą kubankę, rzekł marszcząc w uśmiechu nos:

— Dlatego dobry, że sam za młodu nie zawsze chodził prostą drogą... Idziesz, bywało, wybijasz kroki jak na paradzie, a potem zmylisz nogę, smyrgniesz licho wie gdzie, słowem — gdzieś w bok, no i brniesz przez osty, póki cię, młodego głupca, dobrzy ludzie nie wyprowadzą na drogę. Pojąłeś, marynarzyku, skąd się wzięła moja dobroć? Ale ja nie dla wszystkich bez różnicy jestem dobry...

— Powiadają, że koń choć ma cztery nogi, a potknie się — wtrącił Dawydow oględnie.

Ale Niestierienko spojrzał na niego chłodno:

— Jeśli dobry koń potknie się raz i drugi, można mu darować, ale są takie konie, co się potykają na każdym kroku. Choćbyś go nie wiem jak uczył, nie wiem jak się z nim męczył, a on raz za razem próbuje policzyć nosem wszystkie kępki. Po co taką szkapę trzymać w stajni? Pozbyć się!

Dawydow milczał, niedostrzegalnie się uśmiechając, alegoria była tak przejrzysta, że wyjaśnienia nie były potrzebne...

Powoli szli w kierunku oranego pola i równie powoli, kryjąc się za ogromną fioletową chmurą, wstawało za ich plecami słońce.

— Tu moje staje — Dawydow rozmyślnie niedbałym skinieniem wskazał równo uciekające w dal pole.

Niewidocznym ruchem głowy Niestierienko zsunął kubankę aż na brwi i kolebiąc się poszedł w poprzek wilgotnej zoranej ziemi. Dawydow szedł za nim opodal i widział jak sekretarz, niby to wyjmując kawałek zielska, który mu się dostał za cholewę, nie raz i nie dwa zmierzył głębokość orki. Dawydow nie wytrzymał:

— Mierz jawnie! Czemu się bawisz ze mną w dyplomację?

— Udałbyś, że nie widzisz — burknął idąc Niestierienko.

Z przeciwnej strony przystanął, jął mówić z obelżywą pobłażliwością:

— Na ogół — niczego sobie, ale orka nierówna, jakby wyrostek orał: raz głębiej, raz płyciej, a gdzie indziej znów całkiem głęboko. To raczej z powodu nieumiejętności, a może i dlatego, żeś ujął za czapigi będąc w złym nastroju... Miej to jednak na względzie, że tylko na wojnie dobrze jest być złym, tam złość pomaga się bić, a przy orce trzeba być człowiekiem zrównoważonym, bo ziemia lubi równowagę i dobry do siebie stosunek. Tak mnie pouczał za swego życia mój ojciec nieboszczyk... O czymżeś się tak zamyślił, lądowy marynarzu? — nagle krzyknął Niestierienko zaczepnie i silnie pchnął Dawydowa ramieniem.

Ten zachwiał się i z początku nie zrozumiał, że to wyzwanie do walki. Lecz kiedy roześmiany Niestierienko popchnął go mocno jeszcze raz, Dawydow szeroko rozstawił nogi i lekko pochylił się naprzód.

Obłapili się i jeden drugiemu szukał pasa.

— Na pasy czy jak? — spytał Niestierienko powstrzymując dech.

— Jak chcesz, tylko bez głupstw, bez podstawiania nogi.

— I przez głowę nie przerzucać — wtrącił Niestierienko już z lekka posapując od próby obalenia przeciwnika.

Dawydow obłapił prężne, muskularne ciało i od razu poznał po wprawie, że ma przed sobą prawdziwego, doświadczonego zapaśnika. Dawydow był nawet silniejszy, ale Niestierienko przewyższał go ruchliwością i zwinnością. Dwa razy, kiedy ich twarze niemal się stykały, Dawydow ujrzał pokryty ciemnym rumieńcem policzek, figlarnie połyskujące oko, słyszał przygłuszony szept: „Dalej, dalej, klaso robotnicza! Czemu drepczesz na jednym miejscu?"

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

WIDMO PONURYCH DNI NIEMIEC WSTAJE Z GROBU

KORESPONDENCJA WŁASNA Z BERLINA

Henryk W. Krause jest dziennikarzem miesięcznika „Tabu" wychodzącego w NRD. Od niego otrzymaliśmy korespondencję o odradzaniu się faszyzmu i SS-owskich idei w NRF. Dziś publikujemy pierwszy materiał z tej serii.

Znużony całodzienną dziennikarską bieganiną zaszedłem na chwilę do jednej z restauracji, znajdujących się w dzielnicy Schöneberg w Berlinie zachodnim.

W pokoju przyległym do dużej sali siedziała grupa młodzieży w wieku od 18—22 lat. Było ich około 25 osób. To „Nacjonalistyczna Młodzież Niemiec" odbywała swe zebranie.

Wszyscy ubrani byli w szare koszule, czarne spodnie i brązowy wyszyte runicznym pismem. Na ścianie szeroko rozpostarty wisiał czarno-biało - czerwony sztandar, na stole leżała pięknie oprawiona książka „Mein Kampf" — dzieło programowe Adolfa Hitlera. Charakter tego młodzieżowego zebrania był jesienny.

Zebranie rozpoczęto odśpiewaniem pieśni „Dzisiaj należą do nas Niemcy, jutro cały świat". Gdy poeta tworzył tę pieśń, miała ona trochę inne słowa: „Dziś słuchają nas całe Niemcy", ale Hitlerjugend zmieniła słowo „hört" (słucha) na „gehört" (należy) i tak już zostało.

Potem odśpiewano jeszcze kilka innych nacjonalistycznych piosenek, które zabrzmiały jeszcze bardziej butnie i napuszenie niż przed 15 laty. A przecież wtedy młodzież znajdująca się tu nie miała więcej nad kilka lat.

Rozejrzałem się po sali. Wiele osób siedziało z ponurymi twarzami. Przybyli tu, by odpocząć po nużącej pracy, ale słowa piosenek jasno mówiły, że oto budzi się młode pokolenie, które chce zmącić pokój, wywołać nową zawieruchę, ból i łzy.

Gdy już piosenki dostatecznie zagrzały młodzież do chęci czynu, głos zabrali mówcy. Jakiś młodziak zaposażnął zebranych z życiorysem lotnika, bohatera II wojny światowej, który **zburzył dziesiątki miast, zabił setki niewinnych ludzi.** Mówił o nim długo i gorąco. Zakończył słowami: **„On musi być naszym wzorem. Gdyby Niemcy miały więcej takich ludzi, bylibyśmy dziś panami świata".**

I tak przez dwie godziny wbijano w głowy słuchającym z wypiekami na twarzy osiemnastolatkom hasła: „Bądźmy gotowi na każdy zew ojczyzny! Ufajmy sobie wzajemnie, bo nadejdzie czas, gdy kraj zaufa nam swą potęgę! Gdy jeden z nas padnie, drugi go musi zastąpić! Gdy jeden jest zmęczony, niech czuwa inny! Nie zapominajmy, że rasa żydowska zaczyna nas znowu wypierać!" itd. itd.

Nazajutrz na murach Berlina zachodniego pojawiły się swastyki i antysemickie hasła.

Kto ponosi odpowiedzialność za podjudzanie i bałamucenie młodzieży niemieckiej? Nie od rzeczy byłoby zajrzeć do pewnego tajnego dokumentu, znajdującego się w teczce wojennych zbrodniarzy sadzonych w Norymberdze. Dokument ten został sporządzony w hotelu „Rotes Haus" w Strassburgu dnia 10. VIII. 1944 r. Napisali go czołowi przedstawiciele NSDAP, którzy wiedząc, że wojna ma się ku końcowi, polecili, by w wypadku przegranej, najbardziej znani, aktywny członkowie NSDAP szukali schronienia na terenie innych państw. Mniej znani, ale wierni faszyzmowi, powinni przyczaić się w charakterze robotników na roli lub w przemyśle. NSDAP znowu powstanie, silniejsza niż kiedyś. Trzeba tylko trochę przeczekać. To było 10. VIII. 1944 r.

Dziś mamy 1960 rok. Jedno spojrzenie na bońskie władze, administrację, sądy, wojsko, wyraźnie wskazuje, że na stanowiska ministrów, generałów, sędziów i nauczycieli weszli dawni NSDAP-owcy.

Nie młodzież jest więc tu winna. Ona odgrywa jedynie rolę otumanionych marionetek, poruszanych wprawnymi rękami faszystów.

Czas najwyższy, by prawdziwi patrioci — demokraci ujęli w swe ręce sprawę wychowania młodzieży. Trzeba jej wyjaśnić, że zabijanie na wojnie niewinnych ludzi nie jest bohaterstwem, tylko zwyczajnym, ohydnym mordem, że na świecie obok Niemców żyją jeszcze inne narody należące do jednej wspólnej grupy zwanej **Ludzie.**

WERNER H. KRAUSE

Fot. — Hoffmann - Behse

Tak samo wyglądała maszerująca pod przewodem Hitlera młodzież, która swe życie oddała pod Stalingradem. Dziś kroczy pod opieką Adenauera, a myśli jej i oczy są zwrócone na Wschód. Nie pomogła lekcja historii...



Szare koszule, krótkie, czarne spodenki, białe skarpetki, werbel. Całość wiernie przypomina czasy Hitlerjugend„



Za chwilę trębacze podniosą do ust fanfary i zabrzmi melodia: „Będziemy iść naprzód i naprzód, aż wszystko rozwali się w gruzy",



A. OMILJANOWICZ

MŚCICIELE

CZĘŚĆ III OPOWIEŚCI „ORLI LOT"

Zaczęli przysiadać się do rozmawiających i inni wywiadowcy, a słysząc o czo dzi, włączyli się do rozmowy. Ich namowy były zakończywające. Zresztą bracie trzeba było przekonywać. Henryk uciszył wesołe towarzysze, my uradzimy z bratem pozostać, chcemy walki, zemsty, z wami będziemy ją mieć. Ale teraz wy nas źle zrozumieliście, że my — zawahał się na chwilę — że my, no, tego... Polacy z AK, nie umiem wam tego wytłumaczyć.

Umilkł zmieszany zbyt długą zawiłą przemową. „Wasyl" wstał, obciągnął bluzę, poszedł do Henryka, wyciągając rękę.

— W imieniu całego desantu dziękuję ci Henryk za twoją decyzję. „Krew za krew — śmierć za śmierć", na pohybel faszystom, wy od nas równi nam, zapomnij o tym, co mówiłeś. Łączy nas walka. Daj pyska!

Sielsko wyglądała scena na leśnej polanie całowania się i wzajemnego ściskania się.

Obaj bracia zostali wywiadowcami. Poznali pseudonimy i imiona towarzyszy. Uzgodnione ich lepiej Henryk został — „Gienrykiem". a Edek, że trudno było wymówić jego imię i pseudonim, został ochrzczony — „Allikiem".

Desant ruszył ku celowi. Okrążył wsie, przecinał lasy, pola. Za dwa dni, bez większych przeszkód, weszli w ogromny bór, ciągnący się aż pod Szostaków. Tu był cel wędrówki. Kilka kilometrów od wsi Vidzgalliai w głębi lasu założono obozowisko. Radiostacja zawiadomiła sztab wywiadu o położeniu grupy. Na drugi dzień ruszyły na zwiad pod Szostaków trzy patrole. Jeden patrol miał obserwować ruch na węźle kolejowym, drugi na skrzyżowaniu szos. Szkła silnych lornetek cały dzień liczyły przebiegające transporty wa-



Generał Armii I. D. Czerniachowski, dowódca III Białoruskiego Frontu, którego wojska nacierały przez Litwę i północną Białostocczyznę w kierunku b. Prus Wschodnich. Dla sztabu wywiadu jego frontu pracowała grupa wywiadowcza itn. „Wasyla", której członkami zostali Henryk i Edward Mereccy.

gonów, naładowanych czołgami, samochodami, artylerią. Wywiadowcy obserwujący szosę notowali nasilenie przejeżdżających pojazdów oraz ich znaki szczególne. (Każda niemiecka jednostka miała znak szczególny w postaci lwów, byków, ptaków, ryb itp., które były malowane na czołgach, działach, samochodach. Po nich można było zorientować się do jakich dywizji lub armii należą dane pojazdy mechaniczne).

Po całodziennej obserwacji, kiedy już zmrok skrócił pole widzenia, patrole wróciły do obozowiska. Nawet z tej pierwszej obserwacji materiał był bardzo bogaty. „Wasyl" sporządzał depeszę do sztabu wywiadu. „Olga" wystukiwała nocą depesze w eter.

I tak popłynął dzień za dniem wywiadowczej pracy. Czasem kiedy na szosach lub węźle kolejowym działo się coś ważnego, szyfrowana depesza szła w eter natychmiast. Niejeden transport wroga witało w drodze radzieckie lotnictwo i nie dochodził on na front. Niezależnie od stałej obserwacji ruchu na węźle Szostaków, grupy wywiadowcze szły na dalekie zwiady pod miasto Kalwarię i inne miejscowości. Czyniono obserwacje, zasięgano języka u Litwinów, z których wielu po rozczarowaniach z kolaboracji z Niemcami, zmieniało swoją orientację polityczną. Zapasy posiadane przez wywiadowców skończyły się szybko i w żywność zaopatrywali się u miejscowych gospodarzy.

Mijał tydzień pobytu w lesie pod Szostakowem. Wieczorem Henryk, Edek i „Sasza" wracali z obserwacji szosy. Leśna dróżka wiła się kręto wśród krzaków. Wywiadowcy szli ostrożnie. Gdzieś przed nimi ktoś rozmawiał po niemiecku. Przyczaili się. Dróżką szło dwóch Niemców. Walka wręcz była krótka. Zaknebłowanych i związanych przyprowadzono do obozowiska. Byli to dwaj podoficerowie z jednostki artylerii, która zajęła pozycję w niedalekiej wsi. Henryk i „Wasyl" rozpoczęli śledztwo. Stan jednostki, ilość dział, dowództwo i dziesiątki innych szczegółów powędrowało na blankiet depesz. Niemców po przesłuchaniu przykryli leśny mech.

Zaginięcie podoficerów zmobilizowało ich jednostkę do poszukiwań. Rozesłane w różne strony wywiadowcze patrole doniosły, że Niemcy kierują działa na las i przeprowadzają obławę. Należało uniknąć walki i zmienić miejsce postoju. Nocą ruszyli ku nieprzebytym borom, znanym pod nazwą lasy buchciańskie. Były tam w głębi tych lasów bagna i grzęzawiska nie do przebycia. Wymarzone miejsce na obozowisko.

Wymknęli się gęsto rozstawionym wokół lasu posterunkom, przecięli ruchliwą szosę i linie kolejowe. W lasach buchciańskich poczuli się jak w „domu".

Sprawa obserwacji stawała się z każdym dniem trudniejsza. Niemcy obsadzali wsie wojskiem. Kopano okopy, zakładano pola minowe, zajmowała stanowiska artyleria. Pomimo wszystko wywiad trwał nadal. Meldunki płynęły do sztabu wywiadu regularnie.

Pewnego razu 5 wywiadowców wracało z wyprawy do wsi Ramnowo. Zaledwie uszli kawałek lasem, żza zakrętu ścieżki wyszło czterech litewskich policjantów. Wywiadowcy mając na sobie ochronne peleryny, byli podobni do Niemców. Za takich ich przyjęli policjanci. Henryk zbliżył się do Litwinów i zaczął po niemiecku im zarzucać, że włóczą się po lesie, pomagając sowietskim partyzantom. Litwini bijąc się w piersi zapalczywie twierdzili, że odwrotnie, że tępią komunistów. Zapewniali, że brali udział w niejednej obławie, a przede wszystkim w likwidacji żydowskich gett. Wzrokiem padł rozkaz. Bez oporu odjęto broń. Ruszono w głąb lasu. Pod rozłożystym świerkiem nastąpiła szczegółowa rewizja. Oprócz faszystowskich dokumentów policjanci posiadali przy sobie pokaźne zapasy dolarów, złotych monet, a nawet złotych zębów, szczęk i obrączek. Były to dowody zbrodni. Kilka strzałów z pistoletów rzuciło zdrajców na ziemię. Po tym wypadku w okolicy na litewskich zdrajców padł blady strach.

Front z każdym dniem był coraz bliżej. W ciche, pogodne noce wyraźnie dochodził pomruk ciężkich dział. Sztab wywiadu potrzebował stale coraz więcej wiadomości o ruchu nieprzyjaciela w rejonie Szostakowa. Z narażeniem życia, ociekając się o Niemców wywiadowcy dniem i nocą pilnie obserwowali szosę, zbierali dane, podając je do sztabu. Chwile odpoczynku bywały rzadkie. Czasem nocą siadali pomęczeni, obrośnięci koło namiotów. Oczy pałały radością z dobrze wypełnionego zadania. W takiej chwili odpoczynku trwały nie kończące się gawędy. Wywiadowcy opowiadali o swoich przygodach na froncie. Bracia dowiadywali się od nich o szczegółach bitwy pod Moskwą i Stalingradem. Henryk opowiadał wywiadowcom o grozi okupacji na Suwalszczyźnie, o gestapo, egzekucjach, agentach i Ruchu Oporu.

(Ciąg dalszy w środę)

Popis Państwowego Ogniska Baletowego w Białymstoku stał się dużym wydarzeniem kulturalnym. Sądzimy, że celowym będzie raz jeszcze wrócić do tego wydarzenia. Drukujemy przeto list naszego Czytelnika stanowiący zwięzłą recenzję z popisu.

JESZCZE O BALECIE

Doroczny popis Państwowego Ogniska Baletowego stał się w Białymstoku tradycją. Tradycja ta jest tak popularna, że zdobycie biletów na tę imprezę było prawdziwą sztuką.

Warto sięgnąć pamięcią wstecz, gdy piętnaście lat temu, w zrujnowanym przez hitlerowskiego okupanta mieście powstawało nowe życie. W tych latach było tyle spraw zasadniczych, ważniejszych, a jednak dzięki entuzjazmowi i wytrwałości p. Januszkowskich, przy pomocy władz powstaje studium choreograficzne.

Co skłoniło wytrawnych pedagogów Januszkowskich do rozpoczęcia pracy w zniszczonym mieście, na „pustyni kulturalnej", jak wówczas (a zresztą i jeszcze długo potem) nazywano Białystok? — Chyba to co pcha pewnych ludzi do zakładania nowych siedzib w tajdze syberyjskiej, co powoduje, że wykwalifikowani fachowcy rzucają wygodne warunki życia i idą tworzyć nowe. Niewątpliwie to chęć tworzenia nowego.

Potem dwie, bliskie zresztą sobie i pokrewne, a jakże ważne dla rozwoju kulturalnego naszego miasta instytucje: Ognisko Baletowe i Szkoła Muzyczna (powołana do życia dzięki takiemu samemu entuzjazmowi sióstr Frankiewicz) — przez długie lata kształtowały białostocką młodzież oraz artystyczne gusty białostoczan. I trzeba to stwierdzić — gdyby takich ludzi tu zabrakło — nie byłoby chyba do dziś tych instytucji, mimo że Białystok jest już ośrodkiem kulturalnym w całym tego słowa znaczeniu, z odbywającymi się kilka razy w miesiącu koncertami własnej Orkiestry Symfonicznej, z występami zespołów zagranicznych, wystawami organizowanymi przez miejscowe Muzeum itp.

Ale to są refleksje ogólne. Wracajmy do jubileuszowego występu Ogniska Baletowego. Otwiera go „Noc Walpurgii" — balet w siedmiu obrazach z opery Faust. Obraz I jest może nieco mdły. Zespół porusza się dość sztywno. Za to obraz II — „Bachantka i fauny", w wykonaniu H. Torańskiej i Henryka Małyszko jest pełen temperamentu i życia. Pamiętamy zresztą absolwentkę Studium Halinkę Torańską z lat poprzednich jako małą dziewczynkę, poruszającą się z wyjątkowym wdziękiem i lekkością na scenie. Torańska pozostała wierna tańcu mimo obrania sobie zupełnie innego zawodu (jest studentką Akademii Medycznej).

Z dalszych obrazów swojego rodzaju rewelację stanowi duet Tamary Januszkowskiej i Henryka Małyszko na tle corps de ballet pt. „Kleopatra". Januszkowska pokazuje tu swą wysoką klasę artystyczną. Należy żałować, że artystka ta tak wcześnie zrezygnowała z czynnego produkowania się, na rzecz, w pewnym sensie, biernej pracy pedagogicznej. Henryk Małyszko — absolwent szkoły wykazuje w tym tańcu duże opanowanie trudnej techniki i swobodę poruszania się.

Również przyjemny jest obraz VI — „Taniec z maskami" oraz VII — „Bachanalie".

Za bardzo udaną należy uważać II część popisu, w której pokazane są Tańce Połowieckie z opery „Książę Igor" Borodina, w oryginalnym układzie i wykonaniu. Powiązanie ze sobą wszystkich grup baletowych poczawszy od maluchów, których udział w tej scenie wcale nie jest tylko dekoracja dla grupy starszych — stanowi wyjątkowo miłą dla oka całość.

Popis zakończony jest duetem Tamary i Cyryla Januszkowskich. Jest coś urzekającego w tym krótkim epizodzie, ilustrowanym muzyką Debussyego: elegancja i doskonała forma taneczna, forma, którą zdobywa się latami wytężonej pracy; precyzja wykonania i doskonałe wyrażenie tego, co się chce pokazać.

Taniec jest na pewno dyscypliną zupełnie samodzielną, ale również jest funkcją muzyki. Zresztą te dwa elementy: „morfologiczny", wyrażający się w konkretnym kształcie i „duchowy", działający poprzez słuch — są ze sobą nierozerwalnie złączone.

Strona choreograficzna popisu, jest ściśle powiązana z jej stroną muzyczną, będącą również popisem białostockiej Orkiestry Symfonicznej i jej dyrygenta Jana Kulaszewicza. Kulaszewicz daje ilustracje muzyczną na wysokim poziomie, świadczącą o doskonałej znajomości i wyczuciu tańca. To świetne powiązanie powoduje, że opuszcza się Teatr im. Al. Węgierki, na którego deskach odbywał się popis — z uczuciem, że naprawdę jest co pokazać w Białymstoku.

T. DZIEF



ALAIN BERNHEIM

„... Pewnego pięknego wieczoru, wiosna 1956 roku, młody pianista gra koncert Schumana. Nie przegrał jeszcze dwudziestu taktów, a już my, na sali, jesteśmy w siódmym niebie: oto gra pełna wdzięku, różnorodna, sugestywna, gra skończonego artysty. Jest w niej siła magnetyczna, brawura, tajemniczość i czułość, zmysłowość, którym niepodobna się oprzeć. Tego wieczoru, wśród gwaru gorących owacji, utrwaliłem w swej pamięci imię i sylwetkę Alaina Bernheima" — tak pisze znakomity krytyk Bernard Gavoty o młodym pianiście.

Alain Bernheim od szóstego roku życia gra na fortepianie. Mając 17 lat kończy Paryskie Konserwatorium. Wkrótce potem zostaje laureatem Międzynarodowego Konkursu Fortepianowego w Bukareszcie. Otwiera mu to drogę do koncertów na całym świecie. Jego gra zachwyca się nie tylko Paryż. Oklaskuja go w Londynie i Tel-Awiwie, Brukseli i Genewie, Rio de Janeiro i Warszawie, Stuttgarcie i Sao Paulo, Jerozolimie i Lozannie. Artysta zyskuje światowa sławę. Gazety całego świata piszą o nim same superlatywy.

Tego świetnego pianistę usłyszymy w poniedziałek w Białymstoku. Wystąpi on w teatrze z dwoma recitalami. Grać będzie utwory Haendla, Beethovena, Schuberta, Schumana, Chopina.

Wypada tu pochwalić naszą Orkiestrę Symfoniczna, która niezwykle starannie troszczy się o sprowadzanie do Białegostoku świetnych muzyków. Jej zasługa w tym, że Alain Bernheim wystąpi w naszym mieście, chociaż o jego recitale ubiegały się znacznie starsze i większe ośrodki kulturalne Polski. Bilety na recital w „Orbisie", „Gromadzie", kasie teatru i sekretariacie orkiestry.

Dzień nad jeziorem



Suszące się rybackie sieci to znany i piękny obrazek. Dla rybaków jest to jednak bardzo ważna czynność. Odpowiednio pielęgnowane sieci to przecież główny warunek sukcesu w połowach. Zimna wiosna daje się we znaki nie tylko rolnikom — mówi Mirosław Kościński. W czasie ostatnich chłodów ryba prawie wcale nie szła w sieci.

Fot. — Z. Zaremba



Po skończonym połowie trzeba naprawić sieci, z prawej Mirosław Kościński i Józef Kosak, rybak z jeziora Zawady, który przyjechał zaopatrzyć się w sprzęt rybacki. Przy okazji można pomóc koledze.



Zastawianie żaków to nie lada sztuka. Trzeba umieć wybrać odpowiednie miejsce i dobrze ustawić sieć na dnie.

NAJPIĘKNIEJSZE TWARZE DZIEWCZĄT



Lili z Ełku

Otrzymaliśmy list. Uczennice X klasy Liceum Ogólnokształcacego w Augustowie piszą:

„Niedawno złośliwi chłopcy postanowili nam zrobić kawał i wysłali nasze zdjęcia na konkurs. O tym dowiedziałyśmy się dopiero dzisiaj zupełnie przypadkowo. Ukazanie się naszych zdjęć sprawiłoby nam ogromna przykrość, bo co powiedzieliby nasi profesorowie, rodzice i znajomi. Obie jesteśmy ubrane w fartuchy szkolne z białymi kołnierzami. Sądzimy, że nasza sprawa zostanie załatwiona pozytywnie".

Trudno nam obiecywać, bo podobnych zdjęć mamy sporo. Koledzy przecież mogli podpisać Was innymi imionami. Postaramy się zdjęcia „zidentyfikować", ale w przeciwnym razie proszę nie mieć do nas żalu.

Już kilkakrotnie prosiliśmy, aby nie przysyłać na konkurs zdjęć za kogoś. Ostatecznie utrudnia to pracę redakcji, nie stanowiąc żadnego dowcipu. Niech wszyscy koledzy i adoratorzy zastanowią się nad tym co piszemy.



Jadwiga Danowska z Augustowa

DNI OŚWIATY KSIĄŻKI I PRASY

■ Kiermasz książek ■ Gwiaździsty zlot młodzieży ■ Imprezy sportowe i turystyczne ■ Pokaz strażacki

Niedziela, 8 maja, zapowiada się ciekawie, jeśli chodzi o imprezy zorganizowane z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Tradycją tych Dni stały się wielkie kiermasze książek. Kiermasz taki organizuje „Dom Książki" w Białymstoku, przy Rynku Kościuszki, pomiędzy kinem „Ton" a Spółdzielczym Domem Towarowym.

Na 19 stoiskach zgrupowane będą książki rolnicze, techniczne, beletrystyka, oświata sanitarna i inne. Na każdym stoisku będzie loteria książkowa.

Specjalne stoisko organizuje również Towarzystwo Polsko-Chińskie. Oprócz broszur i książek, kolportowane będzie czasopismo „Chiny".

Kiermasz zostanie zradiofonizowany: przez głośniki wygłaszane będą krótkie prelekcje i podawane komunikaty.

Kiermasz ten będzie przeglądem wszystkich nowości księgarskich. Zainteresuje on na pewno mieszkańców Białegostoku.

Kiermasz trwać będzie w godzinach 9—14. Podobny kiermasz zorganizowany będzie również w niedzielę, 15 maja.

Gwiaździsty zlot młodzieży

O godz. 10 w Białymstoku rozpocznie się gwiaździsty zlot młodzieży szkolnej. Zlot ten w ramach obchodów Dni Oświaty, Książki i Prasy organizuje Kuratorium Okręgu Szkolnego.

Ze wszystkich stron miasta na Rynek Kościuszki przybędą rzesze uczniów. Przemówi do nich kurator Okręgu Szkolnego, tow. Czesław Łojko. Następnie młodzież w wielkim pochodzie przemaszeruje ze śpiewem ulicami miasta

Zlot turystów, imprezy sportowe

Miłośnicy sportu i turystyki będą mogli w niedzielę także coś dla siebie wybrać. PTT-K organizuje zlot turystów na miejsce stracenia grupy powstańców z roku 1863, w pobliżu wsi Kołodna. Odbędą się również liczne imprezy sportowe (patrz Kalendarzyk imprez sportowy h). LPŻ na strzelnicy przy ul Warszawskiej 63 organizuje o godz. 10 i 16 zawody strzeleckie.

Pokaz strażacki

W godzinach między 10 a 12 w pobliżu Okręgowego Zarządu Kin w Białymstoku odbędzie się pokaz strażacki. Zorganizuje go sekcja Ochotniczej Straży Pożarnej z Bacieczek i sekcja strażacka drużyny harcerskiej. (a)

W Ełku

W Ełku tegoroczny program obchodów Dni Oświaty, Książki i Prasy jest bogaty i urozmaicony. Zainaugurowany został otwarciem wystawy książki i prasy w miejscowej bibliotece. W niedzielę, 8 maja br., pod pomnikiem Michała Kajki urządzona zostanie wystawa—kiermasz reprodukcji dzieł malarskich, a w Teatrze Żołnierza wielka impreza artystyczna. W ciągu maja, w Ełku i powiecie wygłaszane będą odczyty z dziedziny techniki, historii, rolnictwa itp. Odczyty ilustrowane będą filmami oświatowymi lub przezroczami. Miejscowy radiowęzeł przygotowuje rozmowy o książce z najlepszymi czytelnikami.

(zb)

W kilku wierszach

SPOTKANIE Z RED. ALEKSANDREM OMILJANOWICZEM

Z okazji „Dni Oświaty, Książki i Prasy", w sobotę, 7 maja br., w sali miejscowego kina, odbędzie się w Mońkach spotkanie z autorem partyzanckich opowieści, dziennikarzem naszej „Gazety", red. Aleksandrem Omiljanowiczem. Początek o godz. 18. (h)

„MIRANDOLINA" NA SCENACH WOJEWÓDZTWA

Na terenie naszego województwa bawi Teatr Objazdowy Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych z Warszawy. Zespół teatru wystawia komedię Carlo Goldoni'ego „Mirandolina". 8 maja sztukę oglądać będą mogli mieszkańcy Uhowa, 9 — Wasilkowa, a 10 — Czarnej Wsi. (a)

ZEBRANIE INWALIDÓW WOJENNYCH

Zarząd Oddziału Związku Inwalidów Wojennych w Łomży obejmujący powiaty łomżyński, kolneński i zambrowski urządza walne zebranie wyborcze wszystkich inwalidów wojennych, wojskowych i wdów. Zebranie odbędzie się w dniu 8 maja br. o godz. 11 w auli Liceum Pedagogicznego w Łomży.

WSZYSTKIM po trochu

SKUTKI STREAP-TEASU

Prasa zachodnio-niemiecka bije na alarm. Młode dziewczęta, wyjeżdżające z NRF do Wielkiej Brytanii, aby pracować tam w charakterze niańek, szybko rzucają to mało intratne zajęcie. Dwa tysiące nocnych lokali ofiarowuje im wielokrotnie lepiej płatną pracę streap-teaserek. Opierając się na danych ambasady NRF w Londynie, deputowany chrześcijańsko-demokratyczny Heinrich Gewandt stwierdził z oburzeniem, że w wyniku tego rozbierania się panienki urodziły 61 dzieci, a 437 wróciło do kraju w ciąży.

ZGUBILI DRZWI

Policja nowojorska odkryła w ogrodzie jednej z willi nowojorskich aluminiowe drzwi. Właściciel willi oświadczył, że spadły one... z nieba, przebiły dach jego domu, następnie zsunęły się do ogródka.

Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, że drzwi pochodzą z pasażerskiego samolotu odrzutowego „Boenig 707". Samolot zgubił je tuż po wystartowaniu z lotniska nowojorskiego. Brak ich spostrzeżono dopiero po wylądowaniu w Los Angeles.

CHLORELLA ROŚNIE NAJSZYBCIEJ

Najszybciej rosnącą rośliną świata okazał się pewien gatunek wodorostu — chlorella. W czasie doświadczeń przeprowadzonych w USA chlorella w ciągu doby zwiększała swoją masę tysiąckrotnie. Pochłaniała przy tym ogromną ilość dwutlenku węgla i wydzielała ogromną ilość tlenu.

Wodorosty oczyszczały powietrze tak intensywnie, że przypuszczalnie zdobyły prawo lotu w pojeździe kosmicznym, gdzie dostarczałyby tlenu pilotom.

Z KRÓLICZEJ ŁĄCZKI

Do kanclerza Adenauera — jak pisze „Der Spiegel" — zwrócił się niedawno południowo-niemiecki Związek Hodowców Królików z prośbą o ufundowanie nagrody dla najlepszego króliczego samca. Urząd kanclerski odmówił, gdyż, jak stwierdza się w odpowiedzi: urząd jest upoważniony do fundowania nagród jedynie w wypadku imprez powiązanych z „interesem federalnym".

„NIE WYDZIELAMY BRZYDKIEGO ZAPACHU"

„Nie wydzielamy brzydkiego zapachu" — taki napis widniał na skrzyni przybyłej z Kanady do lipskiego ZOO. Skrzynia zawierała dwa skunksy, którym przed wyprawieniem ich w zamorską podróż, wycięto gruczoły wydzielające przykrą woń.

Zwiedzający ogród zoologiczny będą mogli więc oglądać te miłe zwierzątka nie narażając się na zawarcie bliższej znajomości z cuchnącym płynem, jakim skunksy tryskają, zwłaszcza w chwili strachu na odległość do 6 metrów. (r)



Z inicjatywy Węgierskiego Automobilklubu przystąpiono ostatnio do przeglądu i naprawy starych modeli samochodów w Muzeum Transportu w Budapeszcie. W lecie zorganizowana zostanie wystawa tych historycznych samochodów, a za kierownicą siedzieć będą szoferzy w kostiumach z danej epoki. NA ZDJĘCIU: 60 lat różnicy to jednak bardzo wiele. Po lewej nowoczesny samochód wyścigowy, a po prawej stary Opel z 1900 roku.

FOT — CAF

Dziś i jutro 7-8 maja „POGONALIA"

CZCIGODNY OBYWATELU grodu nad Białą i okolicy.

RACZ Wasze z osobą bliską, a sercu miłą, ozdobić Sua Persona Grata ubogi festyn nasz, alias „Pogonalia" żaków z grodu nad Białą, który w dniach 7 i 8 maja Anno Domini 1960 gotujemy a przyspasabiamy.

Uźrzysz tu Wasza Miłość przeróżne siuprzyzy, żakowską modą wyprawiane, tudzież regaty wielkie na rzece Białej odbywane, rozmaite konkursa i otrzęsiny.

Usłyszysz także mowy Burmistrza i heroldów znamienite, a także srogich sędziów i kata, którzy powinność swoją czynić będą.

Szaty wdzięcz jako wola Waszmości tyle ino, że winieneś je pirwej schludnie wychędożyć, a oblicze swe przyozdób łaskawym uśmiechem.

Oczekując onego szczególnego faworu łaski Waszej Waszmości, zboru naszego, niechybnie najzacniejszego ornamentu

piszemy się pokorni słudzy

ŻACY

Każ się zatem przywiść Wasze 7 maja, po zachodzie słońca, do śródmieścia grodu naszego, a dokumentnie pod przybytek Melpomeny, Teatr im. Al. Węgierki, gdzie ucieszne a krotochwilne swawole się rozpoczną. (AB)

* * *

A oto program „Pogonalii"

SOBOTA, 7 MAJA br. Godz. 18.30 — galowe przedstawienie w Teatrze im. Al. Węgierki, połączone z przekazaniem władzy nad uczelniami przez rektorów Akademii Medycznej, WSI i dyrektora Studium Nauczycielskiego oraz władzy nad miastem przez przewodniczącego Prezydium MRN. Przemówienie inauguracyjne wygłosi Burmistrz „Pogonalii". W części artystycznej wystąpią: Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone", kabaret Akademii Medycznej, orkiestry „Melorytm" i „Ambia", zespół jazzowy z Akademii Medycznej w Warszawie oraz soliści ze Studium Nauczycielskiego. Wstęp wyłącznie za zaproszeniami lub okazaniem legitymacji studenckiej i posiadaniem odpowiedniego stroju.

Po inauguracji „Pogonalii" — regaty żeglarskie na rzece Białej. Z kolei pochód studencki przejdzie ul. Kilińskiego na Rynek Kościuszki, gdzie rozpoczną się konkursy: dowcipu, na najlepszego śpiewaka ulicznego, orkiestr dętych itp. oraz tradycyjne „otrzęsiny".

Po zakończeniu imprezy, w późnych godzinach wieczornych, pochód uda się ulicami: Sienkiewicza, Akademicką, Plantami na teren Akademii, gdzie odbędzie się wielki bal Żaków, połączony z wyborem królowej „Pogonalii".

NIEDZIELA, 8 MAJA BR.

Godz. 16 — zabawy taneczne w klubie ZMS i klubie „Co nie co". Wieczorem, w parku pałacowym, tradycyjne ognisko. (h)

DOKĄD DZIŚ idziemy

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr im. Al. Węgierki — w sobotę — „Święto Pogonalii", godz. 18.30; **w niedzielę** — „Jadzia wdowa", godz. 14; Występy zespołu artystów litewskich, godz. 19.

Teatr Lalek „Świerszcz" — w niedzielę — „O leśnym zbóju i Orzeszku", godz. 11.

KINA

„Pokój" — w sobotę i w niedzielę — „Skarby króla Salomona", prod. USA (od lat 10), godz. 11, 13.30, 15.45, 18 i 20.15.

„Ton" — w sobotę — „Okrucieństwo", prod. radzieckiej (od lat 14), dodatek — „Diamenty jakuckie", PKF 18/60 B, godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; **w niedzielę** — program składany dla dzieci: „Ali Baba i 40 rozbójników", „Wilk i siedem koźląt", „Śnieżyczka", „Stefek Burczymucha", godz. 10.30 i 11.45 (cena biletu 3 zł); „Okrucieństwo", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena" — w sobotę — „Dzieje miłości", prod. francuskiej (od lat 16), dodatek — „Magazyn Dolnośląski", Kronika Filmowa 19/60 A, godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; **w niedzielę** — program składany dla dzieci: „Piotruś i Czerwony Kapturek", „Stateczek", „Dwa prosiaczki", „Katarynka", godz. 10.30 i 11.45 (cena biletu 2,50 zł); „Dzieje miłości", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — w sobotę — „Krzyż walecznych", prod. polskiej (od lat 18), godz. 16, 18 i 20; **w niedzielę** — program składany dla dzieci: „Co się w lesie zdażyło", „Dziewczynka w dżungli", „Dwie Dorotki", „Tadek Niejadek", „Szakal i wielbłąd", godz. 11 i 12.15; „Krzyż walecznych", godz. 16, 18 i 20.

„Roma" przy Fabryce Sklejek w Dojlidach — „Jaskółka", prod. radzieckiej (od lat 16), **w sobotę — godz. 18; w niedzielę** — godz. 15 i 18.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Inspekcja pana Anatola", prod. polskiej (od lat 16), **w sobotę** — godz. 17; **w niedzielę** — godz. 17 i 19.30.

WDK — w niedzielę — „Krawczyk Niteczka", „Małpa w kąpieli", (od lat 7), godz. 11 i 13 (cena biletu 2 zł).

Dyskusyjny Klub Filmowy ZMS — w sobotę — „Skrzywdzona", prod. węgierskiej (od lat 18), dodatek — „Pogodne lato", godz. 18.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godziny 10 do 22. Księgarnia — od godz. 10 do 18 — oprócz niedziel i świąt.

W WOJEWÓDZTWIE

Ełk — „Maturzystki"

„Millenium" w Łomży — „Miasteczko"

„Październik" w Łomży — „Żołnierz królowej Madagaskaru"

Suwałki — „Milcząca gwiazda"

Grajewo — „Zezowate szczęście"

Augustów — „Wyprawa za trzy morza" I cz.

Bielsk - Podlaski — „Miejsce na ziemi"

Siemiatycze — „Iwan Groźny" II cz.

Olecko — „Tysiąc talarów"

Łapy — „Noc poślubna"

Zambrów — „Podwójna gra"

Hajnówka — „Wspólny pokój"

Sokółka — „Ciernista droga"

Mońki — „Lunatycy"

Gołdap — „Zobaczymy się w niedzielę"

Wys. - Maz. — „Wąwóz grozy"

Kolno — „Pojedynek"

Sejny — „Biały niedźwiedź"

Dąbrowa — „Odetta S-23"

Program radiowy i telewizyjny

W SOBOTĘ

PROGRAM I

7.15 Muzyka poranna; 7.45 Dla dzieci starszych; 10.00 „Z zagadnień laicyzacji"; 10.10 Koncert Orkiestry Rozgłośni Łódzkiej PR; 11.35 Pogodne melodie; 12.04 Audycja dla wsi; 12.40 Muzyka dla wszystkich; 15.05 Piosenki polskie; 17.00 Transmisja uroczystej akademii z Wrocławia z okazji obchodu 15-lecia Ziem Zachodnich: 18.30 „Wędrówki muzyczne po kraju"; 19.30 Grają orkiestry taneczne; 20.30 Podwieczorek przy mikrofonie; 22.00 Melodie taneczne.

PROGRAM II

7.50 Muzyka poranna; 8.15 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego; 9.35 Radiostacja młodości; 10.00 Polska muzyka rozrywkowa; 10.50 Porady praktyczne dla kobiet; 11.00 Koncert solistów radzieckich; 12.10 Audycja dla mniejszości białoruskiej; 15.10 Duety operowe; 15.30 Dla dzieci; 16.00 Z miast i wsi województwa; 15.15 Muzyka; 16.35 Felieton tygodnia; 17.00 Transmisja uroczystej Akademii z Wrocławia z okazji 15-lecia Ziem Odzyskanych; 18.30 Muzyka; 19.00 Transmisja z zakończenia V etapu XIII Wyścigu Pokoju; 20.00 Matysiakowie; 21.40 Gra Poznańska 15-tka Radiowa; 22.00 Orkiestry taneczne.

PROGRAM TELEWIZJI

16.00 Program dla dzieci, 16.35 Rozmowa o książkach; 16.45 Film krótkometrażowy; 17.00 15-lecie Ziem Zachodnich — transmisja akademii z Wrocławia; 18.50 XIII Wyścig Pokoju — sprawozdanie z zakończenia V etapu Kraków — Katowice; 19.50 Program tygodnia; 20.00 Dziennik Telewizyjny; 20.30 „Co tydzień niedziela" — film fabularny prod. CSR; 22.10 Ostatnie Wiadomości; 22.15 „Wiosna, wiosna" — program rozrywkowy.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

8.15 Melodie rozrywkowe; 8.30 „Przekrój muzyczny tygodnia"; 9.05 „Fala 56"; 9.20 Koncert Orkiestry Mandolinistów Łódzkiej Rozgłośni PR; 10.30 Muzyka ludowa; 11.00 Transmisja wiecu mieszkańców Wrocławia z okazji obchodu 15-lecia Ziem Zachodnich; 12.20 Barwne melodie; 13.15 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego; 13.45 „Zielony Magazyn"; 15.30 Polskie pieśni żołnierskie z okresu II wojny światowej; 13.20 „Szkarłatne żagle" — słuchowisko; 18.05 Koncert Orkiestry PR; 19.05 Radiowa piosenka miesiąca; 19.35 Sprawozdanie z meczów piłkarskich o mistrzostwo I Ligi; 20.30 Matysiakowie; 21.00 „Trzy miasta na pięciolinii"; 22.00 „Ogród Saski" — humoreska B. Prusa; 22.30 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.40 Orkiestrowe fragmenty z oper; 9.00 Utwory organowe; 9.40 **Słuchacze sami układają program muzyczny**; 10.30 Muzyka ludowa; 11.00 Transmisja z wiecu mieszkańców Wrocławia z okazji 15-lecia Ziem Odzyskanych; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.10 Felieton geograficzny; 13.50 Koncert życzeń; 15.00 Dla dzieci; 15.45 **Skafandry w ogniu — fragm. noweli J. K. Kowalskiego;** 16.45 Transmisja z zakończenia VI etapu XIII Wyścigu Pokoju; 18.00 Muzyka taneczna; 20.00 Gra Sekstet PR; 20.30 Rewia piosenek; 21.20 Grają słynne orkiestry taneczne; 22.20 **Lokalne wiadomości sportowe;** 22.50 Muzyka taneczna.

PROGRAM TELEWIZJI

11.00 Wiec ludności Wrocławia w 15 rocznicę zakończenia II wojny światowej; 13.45 Film krótkometrażowy; 14.00 „Sprawa do załatwienia" — film fabularny prod. polskiej; 16.40 XIII Wyścig Pokoju — sprawozdanie z zakończenia VI etapu Katowice — Łódź; 17.50 Polska Kronika Filmowa; 18.00 „Od Sudetów do Bałtyku" — teleturniej; 18.55 Program dla starszych dzieci; 19.30 Dziennik Telewizyjny; 20.15 Estrada Literacka — „Kram z piosenkami"; 20.35 „Szynel" — film fabularny prod. radzieckiej (od lat 16); Na zakończenie programu — Sportowa niedziela.

Ogłoszenia Drobne

PRACA

Potrzebna pomoc do dziecka od zaraz na stałe. Zgłaszać: Białystok, ul. K. Napierskiego 24 (dawna Pieczurska). g 1179-0

Potrzebna natychmiast pomoc domowa. Białystok, Parkowa 13 m. 23, Podolski. g 1191-1

Potrzebna pomoc do dzieci od zaraz. Zgłaszać się: Białystok, Wiatrakowa 24 m. 1. g 1195-1

Potrzebna pomoc domowa na stałe. Zgłaszać się: Białystok, Zamenhofa 21 m. 13. g 1203-1

KUPNO

Kupię domek jednorodzinny z ogródkiem w Białymstoku w cenie do 130 tys. zł. Wiadomość w Biurze Ogłoszeń. g 1183-1

SPRZEDAŻ

Sprzedam dom jednorodzinny z placem. Adres: Białystok, Orzeszkowej 3. g 1206-1

Sprzedam samochód małolitrażowy kabriolet. Stan dobry. Oglądać codziennie od godz. 16 do 18. Skorupska 50. g 1146-1

Sprzedam dachówczarkę dwufelcówkę. 300 podkładów oraz gąsiorówkę z ośmioma podkładami. Białystok, Sienkiewicza 44 m. 2. g 1180-1

Sprzedam ziemię 10 ha w Kruszniku, poczta Mońkinie, pow. Augustów. Zgłaszać się: Józef Michałowski, Aleksandrowo, poczta Wychodne, pow. Suwałki lub Stanisława Strokowska, wieś Strokowizna, poczta Nowinka, pow. Augustów. g 1198-1

Sprzedam motorower SIMSON (nowy). Białystok, Nowososnowa 8 m. 31, od godz. 15.00. g 1202-1

Motocykl 250 — dwuzaworowy, tanio sprzedam. Ul. Owsiana 21. Oglądać codziennie od 16—20. g 1145-1

KOMUNIKAT

KURS samochodowy i motocyklowy z dniem **11 maja br.** organizuje **Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Praktycznej Oddz. Wojew. w Białymstoku.**

Zapisy przyjmuje sekretariat, ul. Lipowa 41-d, tel. 29-13. (Technikum Geodezyjne). k 515-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

KIEROWNIKA i DWÓCH WYCHOWAWCÓW MĘŻCZYZN — pedagogów na II turnus obozu wypoczynkowego w górach oraz **PIĘCIU INSTRUKTORÓW WF, INTENDENTÓW, KUCHARKI, POMOCE KUCHENNE i SPRZĄTACZKI** zatrudnimy na kolonie letnie w miesiącach lipcu i sierpniu br.

Podania wraz z życiorysem należy składać osobiście **w Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Białymstoku,** ul. Sienkiewicza 55a, pokój nr 12. k 509-0

Inżynierów budowlanych na stanowiska gł. inżynierów budów, **majstrów** ogólnobudowlanych i **techników** budowlanych na budowy w Augustowie i Hajnówce zatrudni **od zaraz Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Białymstoku.**

Uposażenie zgodnie z układem zbiorowym pracy w budownictwie.

Kandydaci proszeni są zgłaszać się w dyrekcji przedsiębiorstwa, Białystok, ul. Fabryczna 2, pokój nr 33. k 513-0

Białostockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego przyjmuje do pracy **murarzy, tynkarzy i robotników niewykwalifikowanych.**

Zarobki według nowych cenników robót akordowych obowiązujących w budownictwie.

Zgłaszać się do Działu Zatrudnienia i Płac Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Białymstoku, ul. Fabryczna 2. k 522-0

PRZETARG

Zarząd Inwestycji Szkolnych w Białymstoku, ul. Rynek Kościuszki nr 9 ogłasza **przetarg nieograniczony** na wykonanie ogrodzenia, urządzenia terenu i elewacji szkoły podstawowej nr 22 przy ul. Konopnickiej, z materiału wykonawcy w terminie do dnia 30.IX.1960 r.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Ślepe kosztorysy do wglądu w Zarządzie, pokój nr 3 od godz. 8 — 16-tej.

Oferty należy składać do dnia 18 maja 1960 r. włącznie.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi dnia 20 maja 1960 r. o godz. 10-tej.

Zastrzega się wybór oferenta, lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyny. k 514-1

Biał. Zakł. Graf. N-2

MAGAZYNEK ROZMAITOŚCI



Blaski i cienie miłości.

ZDRADA czy NIE?

Przez 10 lat państwo Klara i Antoni Faedda z Montegrotto (północne Włochy) nie mogli doczekać się upragnionego potomka. Pani Klara w milczeniu wysłuchiwała gorzkich wyrzutów męża. W końcu wspólne życie stało się nie do wytrzymania i w 1956 r. państwo Faedda otrzymali legalny rozwód z powodu „trwałej bezpłodności współmałżonki".

Dokładnie 14 miesięcy później pani Klara urodziła zdrową, piękną dziewczynkę.

Ponieważ prawo włoskie nakazuje nawet po otrzymaniu rozwodu dochować małżeńskiej wierności, pan Faedda skierował sprawę do sądu.

W czasie rozprawy sądowej wyszło na jaw, że pani Klara została zapłodniona sztucznie. O tym, kto jest ojcem dziecka wie tylko lekarz.

Przed sądem włoskm stanął trudny problem do rozstrzygnięcia czy pani Klara dopuściła się zdrady małżeńskiej, czy też nie. Kodeks karny nie przewidział takiej możliwości, mimo to sąd odrzucił skargę obrażonego męża.

Pan Faedda jednak nie dał za wygraną. Podał do apelacji, powołując się na słowa papieża Piusa XII: „Sztuczne zapłodnienie uważane jest za dobrowolną zdradę małżeńską".

Wkrótce odbędzie się druga instancja procesu. Kto wygra — nie wiadomo.



Fortuna kołem się toczy

Walter Knoblauch był atletą i połykaczem ognia. Wraz ze swą przyjaciółką Elżbietą jeździli po Niemczech zachodnich, dając w wioskach



pokazy i widowiska. Często do ich mieszkania na kółkach zaglądał głód i chłód.

Któregoś dnia fortuna uśmiechnęła się do nich i pan Walter wygrał 600.000 marek w Totka.

Szczęśliwa para rozpoczęła nowe życie. Wyprawili sobie huczne wesele za 25.000 marek zakupili hotel, samochód oraz wiele luksusowych „drobiazgów".

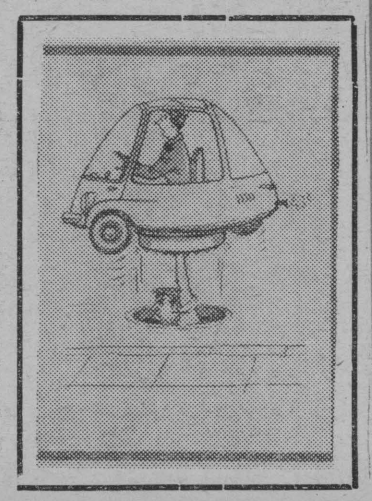
Kiedy pani Knoblauch nie miała chęci stać za ladą, wypraszała gości, a na drzwiach wywieszała ogłoszenie: „Lokal zamknięty z powodu bogactwa".

Minęło kilka miesięcy. Dziś państwo Knoblauch stracili wszystko. Hotel poszedł na licytację, klejnoty sprzedano, by opłacić długi. Oboje mieszkają w domu dla bezdomnych włóczęgów. Pan Walter jeździ na starym rowerze i sprzedaje szczotki. Musi zarobić na kawałek chleba.

No cóż. Łatwo przyszło, jeszcze łatwiej poszło! Fortuna toczy się kołem. Nawet ta „totolotkowa".

Spotkanie po latach

W czasie niedawnej wizyty w Londynie, prezydent Francji de Gaulle odwiedził byłego premiera brytyjskiego Churchilla. Rozmowa dwóch towarzyszy walki odbyła się w bibliotece, w której obok wielu białych kruków, znajdują się specjalne wydania pamiętników de Gaulle'a i Churchilla. Obaj piszą o okresie wojny i obaj mówią różne nieprzyjemne rzeczy o sobie nawzajem. Churchill pisze m. in., że trudno mu było porozumieć się z „wyniosłym, chłodnym i aroganckim" generałem. De Gaulle zaś stwierdza w swoich pamiętnikach: „Często miały miejsce między nami ostre i bolesne incydenty. Miało to wpływ na moją postawę, lecz nigdy na mój sąd (o n m)".



MAŁA ENCYKLOPEDIA FRASZKI

MASSALSKI JÓZEF
(1800 — 1845)

Urywek

Dziecię roi, człek sądzi, rozważają starzy,
Filozof powątpiewa, wieszczek przepowiada,
Poeta wyobraża, rozkochany marzy,
Głupi głowy nie trudzi, lecz o wszystkim gada.

MICKIEWICZ ADAM
(1798 — 1855)

Uwagi chromego

Kiedy pierwszy raz wnidę w jakie zgromadzenie,
By poznać ludzi, zważam pierwsze ich spojrzenie:
Rozsądni naprzód spojrzą na mą nogę prawą,
Głupi naprzód na lewą, którą mam kulawą.

MINKIEWICZ JANUSZ
(ur. w 1914 r.)

Genealogia dźwigu

— Co to: winda? — jadąc w górę
Spytał Jaś ciekawym tonem.
Rzekłem: — Jest to dziecko, które
Zwykle szafa ma z balonem.

Koja koci kopo. koka kozę...

W. Gomulicki we „Wspomnieniach niebieskiego mundurka" opisuje próby ułożenia przez sztubaków własnego, tajnego języka. Zasadą przy tworzeniu takiego języka było np. dodawanie przed każdą sylabą jakiego stałego elementu, dodawanie na początku i końcu każdej sylaby dwóch liter. A oto efekty: zwrot „ja ci pokażę" po dodaniu przed każdą sylabą sylaby „ko" daje takie cudo: „koja koci kopo koka kożę". A oto wyższy szczebel zagmatwania: w zwrocie „ja ci pokażę" przed każdą sylabą spółgłoska „p", przy końcu spółgłoska „k" z samogłoskami takimi, jakie są w owej części wyrazu. Oto efekt: „pojawa piciwi popowo pakawa pężżwę.

A teraz, drogi Czytelniku, przypomnij sobie czasy szkolne i przełóż na tajemną mowę dzieciństwa np. taki zwrot: „Nie pieprz Pietrze wieprza pieprzem, bo..." itd.

(Wg J. St. Bystronia — zz)

Na wiosnę i lato



NA ZDJĘCIU: modny płaszczyk redingote, bez kołnierza. Duży biały kołnierz należy do sukni.

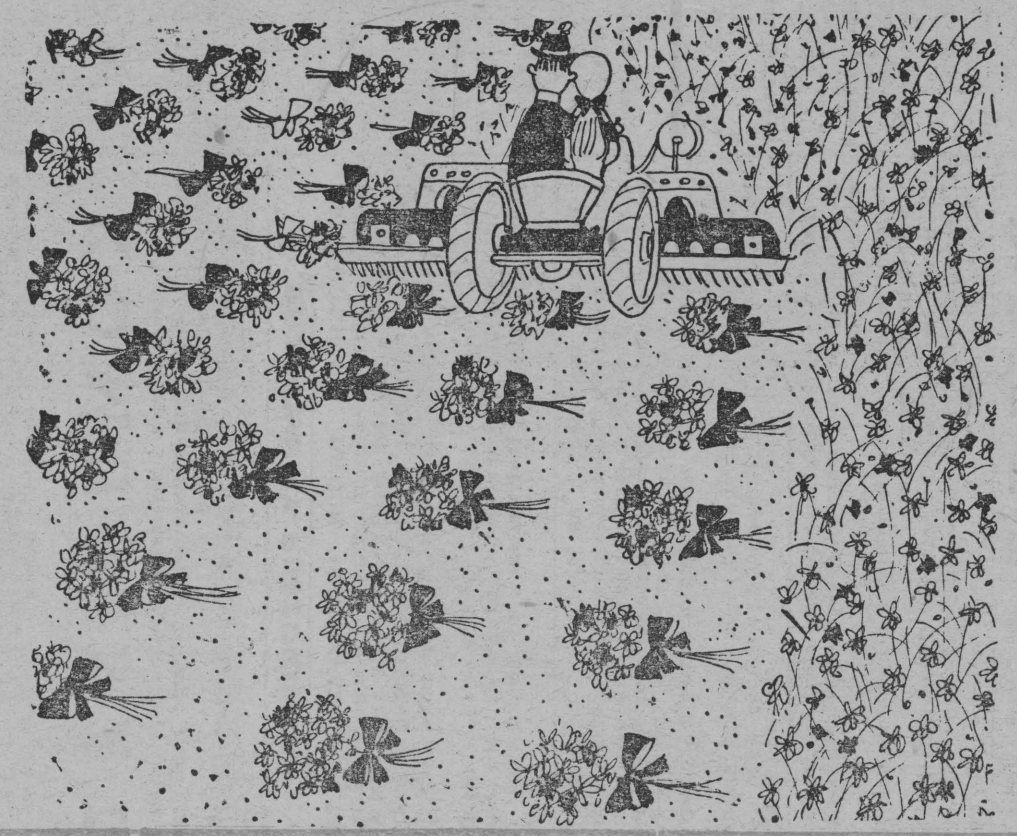
FOT — CAF

* * *

Jeśli wierzyć prasie amerykańskiej, to wkrótce produkowana tu będzie wódka nie powodująca tzw. „kaca". Dwaj chemicy amerykańscy donoszą, że wynaleźli sposób oddzielania w napojach alkoholowych tych składników, które działają ujemnie od tych, które dają dobry smak. Pracują oni obecnie nad destylacją alkoholu, by uwolnić go od pobocznych produktów fermentacji ziarna i kwasoaldehydu, przy czym alkohol utrzyma swoje właściwości smakowe i „gazowe". Jeśli doświadczenie się uda, będzie miało duży wpływ na okres produkcji różnych trunków, które nie będą wymagały długiego czasu, by nabrać właściwego im smaku. Swoją drogą zastanawia fakt, że ludzie trudzą się nad uprzyjemnianiem życia pijakom.

(St. M.)

* * *



Ku uwadze malarzy

SALVADORE DALI uznany przez społeczeństwo Nowego Jorku za najlepszego malarza na świecie, wpadł na ciekawy pomysł. Polecił zrobić pędzle z włosów swej pięknej brody, która była podobno „źródłem jego natchnień". W snobistycznych i zamożnych kołach Nowego Jorku zawrzało. Posypały się liczne zamówienia. Malarz ma zapewnioną pracę na okres co najmniej 5 lat.

Grunt to reklama

MARILYN MONROE znalazła w swym ogrodzie oswojonego rudzika. Jaką drogą dostał się do USA, nie wiadomo. Ptaszki te żyją bowiem tylko w Europie. Aby rudzik nie czuł się osamotniony, słynna „sexbomba białego ekranu" postanowiła sprowadzić mu innego ptaszka do pary. I teraz nastąpiło pytanie, czy znaleziony rudzik to on, czy ona. Ornitolodzy USA nie umieli rozstrzygnąć wątpliwości. Trzeba było zasięgnąć rady u znawców z Londynu.

Sprawa rudzika rozsławiła szeroko czułe dla zwierząt serce Marilyn Monroe, co z kolei odbiło się wzmożonym przypływem pieniążków do kasy artystki.